

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerczy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 k. 20 h. } 2-krot. 3 k. — h.
kwart. 6 k. 60 h. } wysyłką 9 k. — h.
rocznie 26 k. 40 h. } pocztow. 36 k. — h.
W Niemczech: miesięcznie 3 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 4 korony.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz pettowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz pettowy lub jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal., najmniej 60 halerczy. Wyrazy grubszym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia, reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezawisłe pismo polskie.

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	mies.	kwart.	rocz.
We Lwowie.	2.—	6.—	24.—
Z 2-krot. dostawą do domu	2.60	7.80	31.20
Z 1-krot. wysyłką pocztową	2.20	6.60	26.40
Z 2-krot. wysyłką pocztową	2.70	8.—	32.—

Dla dogodności naszych abonentów zaprowadziliśmy podczas sezonu kąpielowego

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach kąpielowych. Tygodniowa prenumerata Słowa Polskiego wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerczy, za granicą 75 halerczy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach pocztowych).

Sojusz Rusinów

z centralizmem wiedeńskim.

Sojusz, ma się rozumieć, poufny i zamaskowany, między rządem centralistycznym Koerbera i Rusinami bardzo wyraźnie zaznaczyło niedawno *Dziło* w artykule z powodu niezwołania Sejmu.

Artykuł ten doskonale charakteryzuje bezwzględność, ślepią zaciętość Rusinów i ich wyłącznie negatywną politykę, i bodajby z tego względu zasługuje na zaznajomienie z nim ogółu polskiego.

Dziło twierdzi, że „odraczanie terminu zwołania Rady, o ile w rachubę wchodzi Sejm, leży w interesie Rusinów. Ta zwłoka uniemożliwia zwołanie Sejmu na czas najbliższy. Jeżeli zaś parlament zgromadzi się późno, to będzie miał przed sobą tak wiele materiału, że nierychło ukończy pracę i bardzo mało pozostanie czasu na sesję sejmową. W takim razie, chociażby Sejm został zwołany, to na czas bardzo krótki, na dni dwa lub trzy i absolutnie nie znajdzie czasu na jakąkolwiek pracę ustawodawczą, na „wielkie reformy agrarne i administracyjne“.

„Rusini nie mają żadnej przyczyny, łączyć się do chóru Polaków w obronie Sejmu i autonomii krajowej. Przeciwnie, obowiązkiem Rusinów jest: starać się wszelkimi siłami o to, ażeby rząd zwoływał Sejm najwyżej na dwa, trzy dni, dla uchwalenia budżetu. Instynkt i tendencja centralistyczna obecnego gabinetu, o ile nie jest fantazją polityków polskich, nie powinna niepokoić ruskiego społeczeństwa. Przeciwnie, naród ruski powinien domagać się, ażeby rząd przyznał się jawnie do takiej tendencji i aby z największą energią zmierzał do powyższego celu“.

Organ narodowców ruskich do swego programu centralistycznego włącza koncept socjalistyczny „autonomii narodów“. To *omne trinum perfectum*, w sosie ruskim podane tak wygląda.

„My Rusini — pisze dalej *Dziło* — stoimy na stanowisku autonomii narodów, a przyszłość naszego narodu i zbawienie Austrii widzimy w reformie administracyjnej, któraby przeprowadziła podział terytorjalny na jednostki administracyjne wedle narodów, a nie na podstawie starych pergaminów, i to istniejących tylko w wyobraźni zwolenników „status praesentis“. Skala, o którą się rozbić musi każda w tym kierunku działalność, przeszkodą, która uniemożliwia utworzenie krajów narodowych, jest dotychczasowy stan rzeczy, w którym o każdej, najdrobniejszej zmianie w tym kierunku rozstrzygają Sejmy krajowe... Narody Austrii, zwłaszcza Rusini, mogliby swój cel osiągnąć wyłącznie drogą państwowego centralizmu, który odbierze głos Sejmom krajowym. A gdyby nawet tą drogą nie było możliwym osiągnięcie narodowej autonomii, to jednolita struktura państwa, z parlamentem państwowym, w którego rękach spoczywa cała władza prawodawcza, będzie dla nas lepszą, niż samorząd, choćby drobny samorząd krajów z dwoma narodami, w którym silniejszy naród, mając w swem ręku zarząd kraju, musi być dla słabszego narodu — nie bratem“.

Ma się rozumieć, te majaczenia polityczne narodowców ruskich nie mają żadnego gruntu realnego. Przeprowadzenie zasady autonomii narodów, gdyby nawet było w Austrii możliwym, zburzyłoby cały ustrój administracyjny państwa. Żaden rząd nie zgodziłby się na taki niedorzeczny eksperyment, tembardziej, że nie byłby on dla Niemców austriackich korzystnym.

Można więc śmiało przejść do porządku dziennego nad temi majaczeniami Rusinów. Natomiast nie można lekceważyć tego faktu, że polityka ruska staje się coraz bardziej powolnem narzędziem pla-

nów centralistycznych dzisiejszego rządu. P. Koerber pobłażliwie się uśmiecha, czytając brednie polityków ruskich o autonomii narodów, bo ma zapewnione ich realne usługi. Kierownik polityki wewnętrznej austriackiej jest dla narodowców ruskich znakomitym mężem stanu.

„Jeżeli dr. Koerber jest zasadniczym przeciwnikiem sejmów krajowych i korzysta z każdej sposobności, która mu umożliwia, albo sejmowi zupełnie nie zwołać, albo też dla pozorów zwołać go na czas jak najkrótszy, to naród ruski musi uderzyć ciosem przed teraźniejszym kierownikiem państwa i wyznać, że Austrija doczekała się rządu, który przynajmniej pod tym względem zrozumiał interes monarchii, interes ludów austriackich“.

Rzecz jasna, że dr. Koerber niewiele sobie robi z okazywanego przez Rusinów uznania. Jest on zbyt trzeźwym i realnym politykiem, żeby mógł liczyć się poważnie z nimi. Może w dalszych kombinacjach, w fantastycznych marzeniach — bo i prezydenci ministrów czasem marzą — widzi w perspektywie przyszłości odbicie tych miłych czasów, kiedy centraliści niemieccy do spółki z Rusinami (wtedy świętojurcami) i „Szomer Izraelem“ prowadzili przeciw Polakom akcję wyborczą w Galicji. Ale już wówczas sztuka się nie udała, tembardziej nie udałaby się teraz.

P. Koerber ma inny, zupełnie praktyczny cel. W danej chwili, gdy chodzi mu o pokrzyżowanie akcji politycznej przedstawicielstwa polskiego, puszcza Rusinów na Polaków. Zaznaczano już zawsze, że ilekroć rządowi chodzi o zahamowanie budzących się czasem w Kole polskim zapędów opozycyjnych, albo o pozyskanie poparcia przedstawicielstwa Galicji, wówczas zaostrza się sprawa ruska w kraju i powolnie wskazaniom z Wiednia narodowcy ruscy wszczynają jakąś hecę.

Położenie rządu p. Koerbera obecnie jest bardzo trudnem. Koło polskie wobec ugody węgierskiej, zapowiedzianej obstrukcji czeskiej itd. odegrać może decydującą rolę. Trzeba więc je złamać lub ugiąć. Dla tego sprawa ruska przybiera coraz ostrzejszy charakter. Nadawanie jej tego charakteru leży zarówno w interesie p. Koerbera, jak w interesie bezwiednych jego sojuszników lub otrzymujących wskazania i subsydia pacholków.

Tę grę niebezpieczną i podstępna, zagrażającą naszym interesom narodowym i szkodliwą zarazem dla prawdziwych interesów państwa należy wyraźnie odstąpić. Należy odważnie wystąpić przeciw poką-

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

128

(Ciąg dalszy).

— Po szturmie — nie byłoby może już komu wychodzić...

— Warszawa jednak powinna się bronić, ma wały, ma artylerię, ma żołnierzy, o dzielności których wątpić nie podobna...

— Zwłaszcza w Hiszpanii i Francji!...

Pan de Sonier podniósł brwi na znak zdziwienia.

— Nie rozumiem... chyba ten jeden pułk szwoleżerów gwardyi!...

— Myli się pan a raczej zapomina pan o czterech wyborowych pułkach legii nadwiślańskiej Estki, Chłopskiego, Kasinowskiego i poległego Szottla!...

— No tak... tak!... Bez wątpienia... lecz choćby cztery pułki!...

— Lecz nie na tem koniec! Siódmy pułk ułanów nadwiślańskich Konopki, kompania artylerii i saperów, dziewiąty pułk piechoty Sułkowskiego, czwarty Feliksa Potockiego, siódmy Sobolewskiego...

— Prawda, prawda... zapomniałem! — wyjąkał pan de Sonier.

Książę uśmiechnął się gorzko.

— I nie tylko pan jeden, panie rezydencie, zapomniał... Kwiat młodzieży, wybór oficerów powołano, zabrano nam, na kraniec Europy wyprawiono, nie troszcząc się zgola, czy obecność ich tu nie będzie potrzebną! Wróć nam pan bodaj tych, co we

francuskich pułkach służbę odprawiają, co dla waszych pracujących sztandarów a wówczas nie będziemy się troszczyli o dwakroć liczniejszego nieprzyjaciela.

Pan de Sonier wydał usta i rzekł ironicznie:

— Cesarz nigdy nie zwyciężał liczbą. Zresztą, widzę, że się pomyliłem, iż zbyt wielkie rachuby pokładałem w oporze, jakiby zgotować mogła Warszawa!... Ale skoro panowie obawiacie się szturm... —

— Dobrześ powiedział, panie rezydencie! — przerwał z wybuchem Poniatowski — obawiamy się go, ale nie dla siebie, lecz dla tych murów, które i tak już nadto przetrwały klęsk, dla tych kilkunastu tysięcy dzieci, obawiamy się go, aby kosztem Warszawy nie stracić kraju ani dla kraju nie zaprzęścić Warszawy.

— No, no przecież cesarz nie zezwoliłby ostatecznie...

— To jeszcze mogłoby zależeć od humoru najjaśniejszego pana — zechciej przypomnieć, panie rezydencie, co rozstrzygnęło w Tyłży o losach Śląska!... Róża!

Pan de Sonier poślknął przymówkę i udając, że nie rozumiał jej, jął sprowadzać rozmowę na nie nie znaczące sprawy, a w końcu, wspomniawszy na spóźnioną porę i zmęczenie po podróży, zdobył się na zdawkowy komplement o przymiotach wojskowych Poniatowskiego i pożegnał księcia.

Nazajutrz, po wymianie zakładników za rogatkami jerozolimskimi, nastąpiło spotkanie wodzów walczących wojsk.

Arcyksiążę Ferdynand w otoczeniu świetnego sztabu stawiał się pierwszy na zawczasu wyznaczonym placu. W kilka chwil później — od strony Warszawy, nadeignął Poniatowski ze switą i zatrzymał się w odległości kilkudziesięciu kroków od arcyksięcia.

Nastąpiła przykra dla obu stron chwila oczekiwania. Przeciwnicy widzieli się, poglądali na się i

obadwaj zdawali się czekać na pierwsze słowo, pierwsze powitanie.

Pole zalegała ponura cisza, słońce wyjrzało z za chmury snopem przesianych promieni i silnie odcieło od szarzyzny ołowianych horyzontów — dwie równoległe wstęgi. Wstęgi, które wodzów tu przywiodły, wstęgi, które teraz znów miały być świadkami niemymi każdego ruchu, każdego wyrazu.

Arcyksiążę zniecierpliwiony milczeniem, zdart konia. Bułany żrebiec szarpnął się ku przodowi. Poniatowski bezwiednie wypuścił konia. Teraz już, jakby na komendę, wodzowie osadzili konie i na komendę salutowali się. Świty poszły za przykładem wodzów.

Zaczęła się rozmowa. Z początku urywana, zima, ważąca każdy wyraz — aż w końcu Ferdynand z Poniatowskim spojrzeli sobie w oczy dłużej, szczerzej, serdeczniej. Znali się wszak nie od dziś, szanowali się, lubili, a zawsze dawniej chętnie wspominali chwile, kiedy to w służbie austriackiej w jednym byli regimencie, a w wojnie tureckiej dzielili życie obozowe.

Lody prysły. Arcyksiążę najechał nieznacznie koniem na Poniatowskiego i ozwał się poufale.

— Zjedźmy w bok!... Przecież my mamy sobie coś więcej do powiedzenia...

— Zjedźmy! — odrzekł sucho Poniatowski i skierował swego konia za Ferdynandem.

Kiedy oddalili się już na odległość, na której ustawała kontrola świt — arcyksiążę zaczął pierwszy.

— Nigdy nie spodziewałem się mieć przeciwnika w waszej książęcej mości!...

— Ja również nie wyobrażałem sobie, abym mógł walczyć z waszą arcyksiążęcą mością!...

— Losy kierują rozmaicie!...

— I gotują niespodzianki! — dodał Poniatowski.

tnym intrygom i sojuszem centralistów wiedeńskich z politykami ruskimi i stoczyć stanowczą walkę, bo nie można pozwolić, ażeby w ten sposób szachowano wszelką naszą akcją polityczną i zakłócano lekko-myślnie spokój w kraju.

Nie czyn drugiemu...

Wiedeń, 17 września.

(A.) Sąd w Szegedynie skazał agitatora wszech-niemieckiego Korna za podburzanie Niemców węgierskich przeciwko całosci królestwa św. Stefana na pół roku więzienia. Nie jest to kara zbyt ciężka z uwagi, że Korn już dwukrotnie był skazanym za podobne przestępstwa, powtórze zaś, że notorycznie pobiera zapomogi w gotówce od rozmaitych związków wszech-niemieckich w Berlinie, Lipsku i Monachium.

Cała prasa wiedeńska na rozmaite tony ubolewa nad losem „męczennika niemieckiego”. Dzienniki liberalne czynią to ostrożniej z uwagi, by nie urazić zbyt rządu w Budapeszcie, który umie okazywać się wdzięcznym prasie wiedeńskiej. Gazety natomiast narodowo-niemieckie wołają, że wyrok szegedyński jest gwałtem, barbarzyństwem! K. H. Wolf wreszcie w swej *Ostd. Rundschau* zdobywa się na groźbę, że system antyniemiecki na Węgrzech zagraża pokojowi europejskiemu. Rzesza niemiecka nie będzie obojętnie patrzyła na prześladowanie Niemców. Jeżeli Madziarzy nie zaprzestaną uprawiania takiego systemu, Wilhelm II. wyciągnie miecz z pochwy. Są to na razie frazesy, lecz i te frazesy posiadają znaczenie polityczne.

Gazety wiedeńskie, które z mniejszym lub większym temperamentem ujmują się za Niemcami na Węgrzech, zapominają, że Madziarzy ten potępiany przez nie system stosują do swoich Niemców. W jaki sposób bronią się Madziarzy przeciwko agitacji wszech-niemieckiej, jest to sprawą czysto wewnętrzną węgierską. Państwo węgierskie — na podstawie oświadczeń, które odnośnie do systemu antypolskiego Prus złożył hr. Bülow w Sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim, oraz dr. Koerber w Izbie poselskiej austriackiej — to państwo węgierskie ma prawo, celem zduszenia agitacji wszech-niemieckiej, użycia takich środków, jakie uważa za najskuteczniejsze. Nikt z zewnątrz, po za granicami Węgier, nie może się temu opierać.

Madziarzy okazali się tutaj pojętnymi uczniami polityków pruskich. Prasa wiedeńska, która była oklaski hrabiemu Bülowowi i drowi Körberowi, niechże teraz oklaskuje ministrów węgierskich.

Zresztą sądy węgierskie nawet w dziesiątej części nie są tak okrutnymi, jak pruskie. Werdykt sędziów gnieźnieńskich za Wrześnię lub skazanie na dwa lata więzienia dr. Kazimierza Rakowskiego, prześladowanie procesami, więzieniem, grzywnami redaktorów polskich ponuro odbijają od lekkich kar, nakładanych przez sędziów węgierskich na wszech-niemieckich podżegaczy.

Lecz to jest formalna strona owej sprawy. Więcej waży na szali uzasadnienie moralne.

Rząd pruski pragnie zniszczyć, wynarodowić ludność tuziemczą, którą przed stu kilkunastu laty pozbawił wolności politycznej. Na ziemi poznańskiej przybyszami są Niemcy. Z mieczem w ręku zdobyli tę dzielnicę. W polityce o prawie lub bezprawiu rozstrzyga właściwie siła fizyczna. Rodowodem „świętych praw pruskich” jest bagniet. To co się dzieje obecnie w prowincjach polskich Prus, jest dalszym ciągiem polityki rozbiorów.

Inaczej na Węgrzech. Od tysiąca lat mieszkańcem tuziemczym wielu okolic tego królestwa jest

Madziar. Niemca sprowadzili królowie węgierscy jako kolonistę, by wypełnić luki wśród ludności przetrzebionej napadami Turków i Tatarów. Zachodził więc na Węgrzech taki sam proces kolonizacyjny niemiecki, jak w sąsiedniej Polsce.

Obecny ruch wszech-niemiecki, knowania polityczne przybyszów przeciwko ludności tuziemczej, właściwym panom kraju można porównać z buntem wójta krakowskiego Alberta przeciwko Władysławowi Łokietkowi lub z buntem gdańszczan za Stefana Batorego. Jak obaj ci monarchowie musieli z obowiązku zdusić bunt niewiernych, w łaskawości przyjętych przybyszów, którzy godzili przeniewierczo na całosc polityczną opiekuńczego państwa, tak samo teraz Szell musi położyć pięść ciężką na karku tych, którzy pracują w gruncie rzeczy nad zniemczeniem Węgier i przygotowaniem ich wecielenia w obręb państwa niemieckiego.

I właśnie na tej podstawie — na podstawie wspólnej walki przeciwko Niemcom — możemy przygotować nasz sojusz z Madziarami. Sprawa jest zbyt ważną, by do niej nie powrócić raz jeszcze.

Dopóki Niemcy austriacy od 1867 roku przez lat dwadzieścia pięć zachowywali się wobec Madziarów bądź życzliwie, bądź obojętnie, tak długo Madziarowie nie potrzebowali szukać sprzymierzeńców w obrębie monarchii. Zmieniło się to z chwilą, gdy pod koniec rządów hr. Taaffego dr. Lueger wydał hasło bojowe przeciwko Madziarom.

Ten okrzyk wojenny, wówczas odosobniony, wyrwa się dzisiaj z milionów piersi. Obecnie Niemcy austriacy są tylko przednią strażą Wszech-niemców Rzeszy w walce z Madziarami. Niebezpieczeństwo zbyt bliskie, by Madziarzy mogli je lekceważyć, tembardziej, że mają wroga we własnym domu. Z górą dwa miliony Niemców mieszka kępami w całym kraju. Są na zachodzie tuż u granicy prowincji austro-niemieckich, ciągną się ich osady wzdłuż Dunaju aż do Budapesztu, są w Banacie, są w Siedmiogrodzie, są w Chorwacji i Sławonii. W razie danym będą to twierdze, wspierające niemieckie kraj.

W tej walce przeciwko Niemcom zewnętrznym, sojusznikami Madziarów mogą, a nawet muszą być Czesi i Polacy. Jest to związek tak naturalny, że nawet zabiegów nie potrzeba, by się skojarzył. Dyktuje go logika faktów, żelazna konieczność dziejowa.

Czy mamy za dużo fachowych rolników.

Ze sfer fachowych otrzymujemy następujące uwagi na palący temat braku sił fachowych w rolnictwie. Umieszczamy je dzisiaj, w przededniu narad Wydziału krajowego w sprawie przyjęcia do Akademii Dublańskiej, jako wyraz opinii społeczeństwa. *Red.*

Żadna sprawa nie bywa tak po dyletancku traktowana, jak rolnictwo i to oczywiście z braku fachowych ludzi w tym zakresie. Tymczasem zewsząd daje się słyszeć, że mamy zawieli wykwalifikowanych rolników, że nie wiadomo, co z nimi robić i t. d. Głosy takie podnoszą się w Sejmie, w dziennikach, a za nimi powtarza tak zwana opinia publiczna, którą stanowią głównie miasta, a właśnie mieszcuchy najmniej mają pojęcia o tej sprawie. Wiesz rzadziej zabiera głos w sprawach publicznych nawet swoich własnych; pochodzi to często nietylko z ośpałości wiejskiej, ale, jak w danym wypadku, z braku ludzi fachowo rzecz rozumiejących.

Twierdzą stanowczo, że nietylko nie mamy fachowych rolników za dużo, ale owszem mamy ich

— Wasza książęca mość masz dzielnych żołnierzy! Stawali znakomicie!

— Starali się dorównać tylko męstwu wojska waszej arcyksiążęcej mości!...

— Powiadano mi, że waszą książęcą mość widziano w ogniu! Drżalem z obawy o wasze życie!...

— Jestem niewypowiedzianie wdzięcznym! Cóż — wojna!...

— Prawda, lecz w naszym ręku leży możność oszczędzenia sobie nawzajem niejednej gorzkiej chwili, złagodzenia ich!... Wasza książęca mość masz także niewolnika?... Gdyby zatem za porozumieniem...

— Uczynić wymianę? Z całą gotowością!

— Dziękuję waszej książęcej mości, no a gdyby zaniechać zupełnie rozlewu krwi, rozlewu krwi bezużytecznego, daremnego?... Wszak to w naszym jest ręku!

— Jakto wasza arcyksiążęca mość rozumie? — odparł Poniatowski, błędnie zlekka.

— Tak jak jest w istocie! Zarówno wasza książęca mość, jak i dzielna ludność tego kraju, daliście się otumaniać, porwać obietnicami Napoleona, zamienić na bierne narzędzie!... Zdaje się wam, że Bonaparte ma jakiegokolwiek intencje dla waszej ojczyzny, że myśli o jej odbudowaniu? A co zrobił ze swoją tak mu oddaną aliantką, Hiszpanią? Za poświęcenie, za gościnę, za dywizję La Romany, wysłał mu na pomoc — zniszczył kraj, ograbił, ławowiernego Ferdynanda uwięził!... A czy wiadomem jest waszej książęcej mości, że w tajnym układzie, zawartym z cesarzem Aleksandrem — Napoleon sam, dobrowolnie dał zaręczenie, że nie myśli odbudowywać ruin i nie ponad to ksiąstewko dla was nie uczyni! I cóż

wy z niem pocniecie. Na tym skrawku ziemi, włożonym pomiędzy mocarstwa wielkie, bogate, potężne, jakąż was czeka przyszłość!

— Nie gorsza od pruskich rządów!

— Choćby, lecz teraz właśnie nadarza się sposobność, abyście łącząc się z nami, zjednali sobie trwałego i wiernego sprzymierzeńca. Jego cesarska i apostołska mość najserdeczniejsze ku wam żywią intencje...

— I dlatego wasza arcyksiążęca mość wkroczył w nasze granice...

— Lecz ze szczerze pokojowymi zamiarami!...

— Które raczyłeś nam wczoraj przedłożyć!

Arceksiążę zmieszał się.

— Nie rozumiemy się! Włos z głowy nikomu nie spadnie, byleście dali się przekonać, że na zgubę własną, na zagładę idziecie za Bonapartem! Cała Europa przeciw niemu, nie masz dziś prawie państwa, narodu, któremu by nie ciążyła samowola tego rewolucjonisty! Francuzi sami radziby się go pozbyć. Bonaparte musi upaść, a wówczas co się stanie z wami? A dalej sądzicie, że Napoleon, naciśnięty silniej, nie sprzeda was, nie wymieni za dogodniejszy dla siebie warunek pokoju — nie odda was na łup nieprzyjacielowi?! A i teraz — patrzcież — czy bodaj pomyślał o zabezpieczeniu was, czy już was nie opuścił!...

Poniatowski zachmurzył się. Arceksiążę milczenie przyjął za przyznanie słuszności.

— Sam wasza książęca mość rozumiesz, że krom tej odrobiny złudy, krom kilku frazesów, nic nie macie... nie zgola!...

tak mało, iż bierze ochota powiedzieć, że ich wcale nie mamy.

Fachowi rolnicy powinni być przede wszystkim na roli, potem w instytucjach i urzędach, mających w swym zakresie sprawy rolnicze, wreszcie w personalu nauczycielskim szkół rolniczych. Proszę przejechać kraj wzdłuż i w poprzek, zajrzeć do każdego folwarku, do każdej administracji dóbr, przekonać się o każdym administratorem czy rządcy, dzierżawcy, lub właścicielu, który sam gospodarzy.

Gdziekolwiek spotkamy wychowanka niższej szkoły rolniczej na właściwej mu posadzie pisarza, lub ekonoma, rzadziej wychowanka średniej szkoły Czernichowskiej na wyższej posadzie, ale wszechstronnie, gruntownie wykwalifikowanych fachowców z akademickim wykształceniem napotkać bardzo trudno; są to wprost unikatki.

W instytucjach i na urzędach sprawa przedstawia się jeszcze drażliwiej.

W ministerstwie rolnictwa fachowego referenta właściwie tak dobrze, jak nie mamy. Prywatne nasze instytucje z braku fachowców kuleją. Jedynie główny zarząd Kółek rolniczych, który uzbraja się coraz więcej w siły fachowe, w miarę swych skromnych zasobów bodaj najwięcej robi na naszej niwie wiejskiej.

Co się tyczy szkół rolniczych, to jedynie od paru lat szkoła czernichowska jest zaopatrzona w dobre siły nauczycielskie. Z niższych szkół tylko dwie mają odpowiednie siły.

Jednym z najlepszych dowodów braku wykwalifikowanych rolników jest trudność w obsadzeniu katedr w Dublanach i na studium rolniczym w Krakowie. Z konieczności muszą być powoływani ludzie bez praktycznego wyrobienia, rolnicy z książki i laboratorium. Powiadam, jednym z najlepszych dowodów, gdyż właśnie te instytucje najmniej powodują się ubocznymi względami, protekcją, przekonaniem kandydata i t. p.

A jednak, gdybyśmy mieli nadmiar fachowców, o którym tak ciągle twierdzimy, to z pomiędzy nich znaleźliby się i tacy, co mają protekcję, przekonania wymagalne i t. p. przymioty, potrzebne urzędnikom. Zdawałoby się, że w prywatnych gospodarstwach, gdzie powinno chodzić o stały, możliwie najwyższy dochód, winni ludzie starać się o powierzanie swych gospodarstw fachowcom. Gdzie tam! Przedewszystkiem musisz się „podoać”, mieć protekcję i wiele lokajskich zdolności. Nie powiem, żeby nie było wyjątków, ale o wyjątkach nie mówię.

Jakż skutek takiego stanu rzeczy? Oto osławiony kryzys rolniczy, nierentowność naszych gospodarstw i ruiny majątkowe.

Wszak jedną z zasadniczych przyczyn nierentowności naszych gospodarstw rolnych — to niedostosowanie go do zmieniających się warunków ekonomicznych kraju, a tego może dokonać tylko człowiek o szerokim horyzoncie naukowo-fachowym i z odpowiednią praktyką, a nie empiryk, rutynista, praktyk.

Zarzucaamy często naszej reprezentacji sejmowej i parlamentarnej złą wolę i niedbalstwo, ale, proszę wierzyć, gdyby tam byli ludzie w sprawach rolniczych rzeczywiście fachowi, toby napewno nie jedna ustawa krajowa i państwowa więcej odpowiadała naszym warunkom rolniczym, a taryfy, traktaty i umowy uwzględniałyby nasze rolnictwo.

Wszystko to razem wzięte bynajmniej nie przyczynia się do ekonomicznego rozwoju kraju, raczej przyczynia się do jego upadku. Potrzeba nam rolników fachowych i to na gwałt. Jednym jeszcze z dowodów tego jest ciągły wzrost zgłoszeń do szkół rolniczych — ten samorzutny, naturalny po-

Poniatowski poczerwieniał nagle i głowę podniósł hardo.

— Przynajmniej to wasza arcyksiążęca mość przyznać musi, że powinniśmy być bardzo wdzięczni cesarzowi Napoleonowi!...

— Za co!? — przerwał z wybuchem Ferdynand.

— Że nam przywrócił wojsko narodowe i że mamy zaszczyt walczenia z waszą arcyksiążęcą mością pod sztandarami polskimi!...

— Tego za mało dla dźwignięcia ojczyzny!

— Ale dosyć dla jej żołnierzy!

Arceksiążę po tej odpowiedzi stracił nadzieję zjednania dla koalicji nowego sprzymierzeńca. Rozmowa potoczyła się dalej opieszale. Poniatowski odpornie przyjmował napomknienia o rozejmie, udawał, że nie rozumie uwag o złym stanie okopów warszawskich i ledwie zgodził się wkońcu na propozycję dwudziestocztero godzinnego zawieszenia broni i powtórnego zjechania się nazajutrz.

Gdy wodzowie pozornie rozjeżdżali się, nie nie uradziwszy ani nie nie postanowiwszy — swity wracały wzburzone... Arceksiążę z Poniatowskim dbali o lada pozór, nie pozwolili sobie na zdradanie się bodaj z cieniem myśli o ustępstwie, straceniu zaufania, oheci zaniechania walki — lecz sztaby były szersze, otwarte. Tam hrabia Saint Julien nawiązał był odrzutu układy z Rautenstrauchem, Bruschem i Hebdowskim, a Mohr z Zajazkiem. Tam bez skrępowania przekonywano się nawzajem o świetnym stanie wojsk, zapasach amunicji i pewności zwycięstwa.

(C. d. n.)

pęd społeczny, który najwłaściwsze drogi wytyka społ. cięstwu.

Obecnie n. p. mamy niebywałą ilość zgłoszeń do Akademii dublańskiej. Zgłosiło się około 130 kandydatów. Co prawda wszyscy podali jeszcze nie wniesli, ale na 25 wolnych miejsc już jest kandydatów 50 i to kandydatów dobrych, t. j. młodzieży nie wykołejonej w edukacji. Tymczasem dla braku „pomieszczenia w zakładzie“ może być przyjętych tylko 25, a może jeszcze znajdzie się nieco miejsca w „zabudowaniach szkolnych“.

Dziwnie to jakoś brzmi dla tego, kto nie zna stosunków dublańskich. Jaki? W akademii niema dla chcących się uczyć „pomieszczenia“?

Przed laty, jak wiemy, Wydział krajowy, za radą swej Rady rolniczej, siłą przeparał i wielkim kosztem urządził internat, wbrew opinii publicznej, wbrew zdaniu pedagogów i poważnych zasłużonych ludzi w kraju. Budynek stanął; ale internat, spowodziwszy upadek szkoły, też przestał istnieć. Z początku utrzymywano cieni internatu, a potem i temu dano pokój, a nawet zaczęto zastępować nazwę internatu „domem zakładowym“.

I dziś brak pomieszczenia właśnie w tym domu, bo Wydział krajowy nie chce się zgodzić, żeby akademicy mieszkali, jak dawniej, po za zakładem. Wszak dawniej dublańscy uczniowie mieszkali po za zakładem, póki owego nieszcześliwego internatu nie było i wcale nie wychodzili z Dublan gorsi ludzie, jak dziś wychodzą. Wszakże młodzież uniwersytecka, technicka też nie mieszka w internatach, a wcale nie daje gorszych obywateli, jak ów internat dublański. Wydział krajowy nie chce przyznać się, że, urządzając ów internat, popełnił błąd; ale te kilkanaście lat smutnego doświadczenia może wystarczyć ambicji Wydziału krajowego.

Dziś zamykać podwoje akademii rolniczej przed młodzieżą, łaknącą nauki, przed młodzieżą, pragnącą zapelnąć luki w fachowym wykształceniu, przed młodzieżą, która dźwignie może nasze upadające w niemieckich rękach rolnictwo, jest grzechem wobec własnego narodu. Wydział krajowy, ta jedyna nasza polska władza, winien usunąć wszelkie tany młodzieży żadnej wiedzy. To, że będzie brak miejsca w laboratoriach, (jak podaje notatka *Słowa polskiego* w Nr. 451), nie trafia mi do przekonania, bo w Dublanach, przed zaprowadzeniem owego kochanego internatu dla dorosłych prawie ludzi, było nie 20, 40 uczniów, ale do 100 i miejsca były i ludzie uczyli się. A zresztą, gdyby nawet ich brakowało, to je dorobić, dobudować gmach. Będzie to znacznie taniej kosztowało od niefortunnego internatu.

Ostatecznie taniej jest społeczeństwu za ogromne sumy wychowywać stukilkudziesięciu młodzieńców, niż za te same niemal pieniądze tylko kilkudziesięciu, których może zmieścić ów „dom mieszkalny“. Dodatek na stworzenie miejsc w laboratorium, to wydatek stosunkowo nie wielki i jednorazowy.

Choćby z wysiłkiem dajmy możność naszej młodzieży kształcenia się, osobiście w kierunku fachowym. Oplaci się to narodowi po stokroć.

Mowa krewkiego ministra.

Ostatnie mowy franc. ministra marynarki Kamila Pelletana, wygłoszone na Korsyce (w Ajaccio) i w Tunisie (Biseria), wywołały, jak się tego łatwo można było spodziewać, namiętne i nie bardzo dla krewkiego mowy pochlebne komentarze w prasie europejskiej; zwłaszcza dzienniki trójprzymierza usiłują wykazać Włochom, że niepotrzebnie umizgały się do Francji w sprawie Trypolisu, gdyż dziś francuski minister grozi zarówno Anglii, jak i Włochom.

W Biserio zaznaczył Pelletan, że niechby chętnie mówi o polityce, gdyż przypisują mu słowa, których wcale nie użył. Na Korsyce mówił o Włoszech i oto jemu, najdawniejszemu „italofilowi“ we Francji, który podczas naprężenia stosunków między obu krajami oświadczył, że większa odpowiedzialność za to spada na Francję, który zawsze pochylał interwencję Francji we włoskiej wojnie o niepodległość, jemu to przypisują nieprzyjemne zachowanie się wobec tego kraju. Jest więc bardzo niebezpiecznie wygłaszać mowy polityczne. Mimo to pragnie oświadczyć, że rząd francuski trwać będzie usilnie przy przeprowadzeniu republikańskiego programu. Republika należy do pracujących; budowa jej musi być więc dziełem socjalistycznym, nie kolektywistycznym. Następnie omawiał kwestję religijną i obecną walkę. Według jego zdania należy religii pozostawić wszelką wolność, z wyjątkiem tej, by rabowała drugim wolność. Co się tyczy wolności nauczania, jest zdania, że kongregacje, które nie są zwyczajnymi stowarzyszeniami, i które od swoich członków żądają bezwzględnej zrzeczenia się wolności, woli i indywidualności, nie mogą żądać dla siebie tych przywilejów, t. j. wolności.

Dzienniki w ostrych słowach krytykują mowę Pelletana w Biserio wygłoszoną. *Figaro* pisze, że Pelletan w końcu każdego przekona, iż jest niezdolnym do pozostania dalej ministrem.

Kilka nacjonalistycznych pism donosi, że prezydent ministrów Combes w ostrych słowach robił ministrowi Pelletanowi wyrzuty z powodu jego mowy w Ajaccio. Stało się to na interwencję włoskiego ambasadora u Delcassego.

Prasa angielska zajmuje się również żywo mo-

wą Pelletana, a mianowicie gniewa ją i oburza ustęp, w którym jest aluzja o możliwym starciu się marynarki francuskiej z angielską.

Ambasador włoski Dormielli poczynił u ministra spraw zagranicznych Delcassego ustne przedstawienie z powodu mowy ministra marynarki Pelletana.

Większość dzienników w dalszym ciągu omawia — jak nam telegrafują — mowę ministra Pelletana, w ostry sposób. *Temps* pisze między innymi, że wawrzyni Andreego nie dają spokoju Pelletanowi. Dzięki Bogu prasa angielska i niemiecka nie bierze tej mowy zbyt tragicznie, a zdaje się, że takie same będzie zapatrywanie Włoch. *Journal des Debats* pisze, że dawno nie widziano podobnej anarchii ministeryjalnej. Jeżeli prezydent ministrów uznaje podobną komedję za naturalną, to przynajmniej minister spraw zagranicznych powinien temu koniec położyć. *Liberte* również ostro atakuje rząd, tylko *Patrie* broni Pelletana i jego mowę w Ajaccio i przypomina, że prasa Crispiego przez 10 lat nazywała Korsykę częścią włoskiej *irredenty*.

Z ziem polskich.

(Wiec hakatystów w Gdańsku).

Wielki Zjazd hakatystów odbył się ubiegłej soboty i niedzieli w Gdańsku. Zebrali się około 12 tysięcy Niemców, uczestniczyli w wiecu cechy i towarzystwa, a nie brakło także przedstawicieli władz miejskich, którzy przybyli w charakterze urzędowym.

Z przebiegu obrad na uwagę zasługuje przede wszystkim powitalne przemówienie jednego z ojców hakatyzmu, Kennemanna z Jeziorek, który stwierdził, że nie tylko władze pruskie ale i cesarz znajduje się obecnie pod komendą towarzystwa trzech liter. Powiedział on pomiędzy innymi:

Żyjemy jednakże w pomyślnej i szczęśliwej chwili. W czasie założenia towarzystwa naszego władze były nam nieprzyjemne. Rząd upatrywał w Ostmarkenvereinie rodzaj rządu pobocznego, aparat do kontroli. Z czasem nieufność się rozwinęła. Zajścia w Poznaniu napełniły nas mogą zadowoleniem, dowodzą one, że poznano nasze znaczenie. Słowa cesarza są dla nas dowodem, że znajdujemy się na dobrej drodze i pewni być możemy poparcia cesarza.

Tą samą pewnością siebie nacechowane były także wywody drugiego z twórców hakatyzmu Tiedemanna, który zbijał twierdzenie jakoby hakatyzm bankrutował. Jego zdaniem właśnie hakatyzm idzie w górę, czego dowodem, że cały szereg najświetniejszych nazwisk przyłączył się do hakatyzmu.

Dr. Bovenschen, płatny agitator hakatyzmu, dał pogląd na rozwój hakatyzmu. W ostatnim roku przybyło 4700 członków, tak, że ogólna liczba wynosi blisko 26 tysięcy. Ubolewał też, że żadna grupa hakatystyczna nie liczy jeszcze tysiąca członków.

Po referacie dr. Wegnera o działalności w prowincji poznańskiej, nawoływał profesor Peters, aby hakatysty na wzór Towarzystwa im. Karola Marcinkowskiego osiedlali w mieszanych okolicach adwokatów, lekarzy, aptekarzy i t. d.

Oczywiście powołanie się na Towarzystwo im. Marcinkowskiego było nacechowane kłamstwem, gdyż Towarzystwo to ma zupełnie inne cele na oku: wychowuje młodzież i zapomogi wycofuje z chwilą, gdy młodzież ta opuści szkoły.

Znamiennym jest szczegół, przytoczony przez niejakiego Vossberga, który, mówiąc o działalności Tow. hakatystów na Śląsku, zaznaczył, że z pomiędzy 4219 członków w 31 grupach tamtejszych polowa należy do wyznania katolickiego.

Pod odczytanie dr. Bovenschena „o kwestii językowej“ uchwalono zalecić rządowi następujące środki germanizacyjne:

Polakom nie będzie się zabraniało używania języka polskiego między sobą (co za łaska!) ponieważ jednak nadużywają polskiego narzeczają jako środka walki i ponieważ leży w ogólnym interesie państwowym, żeby każdy obywatel znał niemiecki język państwowy i krajowy, przeto ogólny wydział zaleca rządowi następujące środki:

1) Fakultatywna nauka czytania i pisania (polskiego) w szkołach elementarnych, o ile jeszcze istnieje, znosi się.

2) Przepisy, dotyczące niemieckiej nauki religii w Prusach Zach., należy rozszerzyć na wszystkie dzielnice wschodnie.

3) Znosi się fakultatywną (dobrowolną) naukę języka polskiego w wyższych zakładach naukowych.

4) Znosi się przepis, że stypendyści, pobierający zapomogę z funduszów dyspozycyjnych naczelników prezesów, mają się uczyć po polsku.

5) Na wszystkich zebraniach, na których się omawia sprawy publiczne, wolno tylko po niemiecku przemawiać. Sprawy urzędowe i publiczne załatwia się tylko po niemiecku. Jeżeli na zebraniu używany jest inny język, jak niemiecki, to opinia publiczna (?) nie może obrad kontrolować i jest niemożliwym w czas wystąpić przeciw szerzeniu niebezpiecznych podburzeń i błędów. Wolność zebrania z warunkowaną jest tem, że obrady są zupełnie publiczne (!?). Kto się wycofywa z pod kontroli publicznej, nie ma prawa do wolności zebrania (!?).

6) Prasa polska zajmuje zawsze stanowisko, wrogie państwu. O ile poszczególne gazety polskie nie mogą być zakazane, musi być wydany przepis, żeby każda gazeta polska podawała w niemieckim tłumaczeniu tekst artykułów, żeby naród niemiecki mógł kontrolować podburzania i kłamstwa prasy polskiej.

7) Na pocztach posługiwać się trzeba tylko językiem niemieckim. Naturalnie, że wysłano także holdownicze telegramy do cesarza, kanclerza Buelowa i naczelnego prezesa Prus zachodnich, Gosslera.

Na telegram do Buelowa, jako „niestrudzonego bojownika za potęgę i wielkość Niemiec“, po którym hakatysty spodziewają się, że i w polityce wewnętrznej antypolskiej będzie i nadal tę samą okazywał sprężystość, odpowiedział kanclerz następującą depeszą:

„Do majora Tiedemanna z Jeziorek, prezesa głównego związku niemieckiego Tow. dla kresów wschodnich. Ziomkom, zgromadzonym na zjeździe niemieckim w Gdańsku w liczbie 12.000, serdecznie dziękuję za przyjazny i patriotyczny telegram. Jestem przekonany, że podniosłe dni cesarskie w Poznaniu dla Niemców na kresach wschodnich będą pobudką, aby, usuwając wszelkie dzielące ich momenty, jednomyślnie się skupiali pod chorągwią narodową. Natenczas nie będzie brakowało podpory dla trwałej i świadomej celu polityki na kresach wschodnich, a tej podpory potrzeba dla obrony niemieckiej sprawy na wschodzie“.

Komitet chłopski

wzywa do uczczenia jubileuszu M. Konopnickiej.

Komitet chłopski, zawiązany dla uczczenia jubileuszu M. Konopnickiej, rozesłał następującą piękną odezwę:

Bracia włościanie!

Coraz częściej zdarza nam się sposobność wystąpienia gromadą, razem jako lud polski. w sprawie pospolitej. Za każdym razem mają ludzie dobrej woli i szczerzej wiary sposobność stwierdzenia swych wierzeń w jasną przyszłość, stwierdzenia, że przyszłość tę lud polski niesie. Zdawna to już prze-czuwali kochający kraj ludzie, zdawna chwilę tę przepowiadali wieszcz. A przepowiadali i czuli to ci, co już w ciemnej nocy widzieli wieszczym duchem jasne dnia świtanie, co wierzyli, że ten zapomniany, często pogardzony syn Ojczyzny, chowa w duszy nieskażone zadatki przyszłego rozwoju, rozwoju, który nie będzie miał w sobie ukrytego ziarna śmierci i upadku. Ci ludzie od dawna już wołają do polskiego społeczeństwa: „Nie traćcie ducha i odwagi! bo oto poza obrębem waszych siedzib miejskich i waszych dworów, żyją miliony Polaków, młodych silnych i zdrowych!... Tam się zwracacie! bo tam świat i tam odrodzenie!...“ Czuli to już i wiedzieli o tem niektórzy z królów polskich, ale nie mieli dość siły i możności żeby dokonać dzieła. Ale przede wszystkim zrozumiał to naród w chwili nie-szczęścia i upadku.

A pierwszym, co miał odwagę pójścia na przekór sądom i niesprawiedliwości, był nieśmiertelny Naczelnik. Po Kościuszcze, już ciągle wszyscy ludzie dobrej woli tę samą pieśń na ustach mają. I Mickiewicz, i Słowacki, i jeden po drugim, wszyscy prawie duchowi przewodnicy narodu ciągle wołają: „lud! lud!...“

Więc dzisiaj, gdy święcimy święto pracy i jednej z tych czystych polskich dusz, co idąc w ślady poprzedników, od lat szeregu woła z miłością i wiarą, że kto polskie ma w piersiach serce, niech kocha polski lud, niech wierzy, że nie kto inny, tylko on odrodzi rozdartą na części Ojczyznę, niech z nim idzie, z nim żyje, z nim myśli i z nim pracuje — dzisiaj słuszną jest rzeczą, abyśmy wszyscy murem powstał i hold zanieśli Tej, co w nas wierzy. A wiecie Bracia, jak skutecznym dla duszy i myśli ludzkiej winem jest pieśń. Gdy wódz chce zagrzać żołnierzy do boju, każe grać wojsku pieśni, co ich rozpala. Gdy mowca chce ruszyć tłumy słuchaczy i poprowadzić ich do działania, zaśpiewa im pieśń, co ich jak wino upoi, i serca rozpali i głowy. Pieśń dusze ludzkie odrywa od codziennej pracy, a wiedzie ludzką myśl do większych rzeczy, do szczytnych celów, pieśń daje odwagę i zapal, uszlachetnia umysł.

Bo dar tworzenia pieśni jest darem Bożym, więc często pieśnią więcej dokonać można, niż zimnym rozumem ludzkim. Kto więc tym darem po-chlebieć się może, ten większą posiada moc obudzenia ze snu ludzkiej duszy, niż mędrzec uczony, choćby wiele ksiąg napisał.

Taką to pieśnią budzi naród Marya Konopnicka od lat już wielu. Tą pieśnią wypowiada wiarę w nas, w lud polski, tą pieśnią uczy i przekonywa naród cały, że chłop polskiego kochać trzeba i wierzyć, że on odrodzi kraj i nie gardzić nim, ale szanować go za to. A pieśń słucha naród cały i zapala się nią i upojony zwraca się tam, gdzie wola Poetka. I jakżeż nam tu dzisiaj nie stanąć razem przy tem święcie, żeby uczcić Tej, co i bole nasze wyspiewała i wiarę w nas wyspiewała i wyspiewała całej Polsce tę jasną nadzieję: wstanie i żyć będzie,

a żyć będzie przez nas, przez polski lud! Spieszmy tedy złożyć hołd do Jej stóp! Stańmy jak najliczniej, stańmy, nie zważając na domowe swary, stańmy upojeni jej pieśnią, wdzięczni za to, że o nas śpiewała, stańmy okazać narodowi, że miała słuszość, że czynem potwierdzić chcemy położoną w nas nadzieję!

Niech, kto żyw, przystąpi do wielkiego komitetu chłopskiego, co uczei Jubilatkę w dzień Jej święta, bo pokazać chcemy narodowi, że żyjemy i że może liczyć na nas w dniu nieszczęścia, w dniach gniewu Bożego! Cudowne a proste pieśni Maryi Konopnickiej, jak balsam działają na rany Ojczyzny, Jej pieśni i proza przeważnie o nas wieśniakach, Jej lutnia o nas grała i o naszych prostych zwyczajach, życiu i prostym sercu, my w Jej myślach byliśmy i jesteśmy. Niechże więc na obchodzie jubileuszu, który odbędzie się w Krakowie w dniu 19 października 1902 r., nie brakuje nas, stańmy w szeregu z innymi stanami i z braćmi z pod innych zaborów, by wiedziała Jubilatka, że zaśnięty rycerz wstaje, że olbrzym lud podnosi swą ciężką choć czarną prawicę do wspólnej, a twardej narodowej pracy, że fundamenta z nas założone utrzymują potężny i wielki gmach Ojczyzny, Polski!

Nie żałujmy więc trudu, znoju, poświęcenia i kosztów, składajmy datki, co kto może. Miło będzie Jubilate, gdy choć biedny lud ale z serca złoży grosze, a za te grosze zaniesiemy jej dar nasz. Będzie on prosty może, ale tem miłszy i tem większą sprawi Jej radość. Dajmy przeto datki, niech stanie poważna suma, wszak nas miliony, więc i suma złożona może być nie mała. Pokażemy tem światu, że wiemy i czujemy o co chodzi, że lud dzielny i świątliwy, że umie cześć i kochać swoich duchowych przewodników narodowych. — Stańmy więc gromadą wielką, pokażmy naszą siłę, że nas dużo i nie z gołymi rękami, pokażmy, że żyjemy, że jesteśmy, a wtedy wrogowie Polski liczyć się z nami muszą! A więc do szeregu, a składki niech płyną, jak wielka wezbrana fala!

Prezydium komitetu: *Franciszek Wójcik*, przewodniczący. *Jakób Bojko*, zast. przewodniczącego. *Włodzimierz Tetmajer*, sekretarz. *Jan Bartyzel*, zast. sekretarza. *Antoni Cepuch*, skarbnik. *Stanisław Słowik*, zast. skarbnika.

Następują podpisy stu kilkudziesięciu członków komitetu.

MAŁY FEJLETON.

U Tolstoja.

(Ciąg dalszy).

— Jestże to prawda — pyta mnie Tolstoj — że wychowanie publiczne u was stało się agnostyczne (*sic*), że jakiś kalendarz świecki uczy młodzież, iż Boga nie ma? Z ateizmu największe złe wyniknąć może...

Tolstoj żąda wiary w Boga i spełniania przykazania: nie czyni bliźniemu tego, czego byś nie chciał aby tobie czyniono. Zdaniem jego wystarcza kochać bliźniego: nie należy obarczać dogmatami umysłu dziecka. Wszakże szkołę bez Boga nazywa on potwornością.

Tolstoj zaleca pobożność, a jednocześnie zaprzecza potrzebę istnienia jakiegokolwiek Kościoła, któregoby przedstawiciele pouczali dusze i kierowali nimi. Podobnie potępia on małżeństwo uświęcone prawami cywilnymi i religijnymi, a jednocześnie żąda nierozdzielności związków małżeńskich. Odbija się w nim idealistyczna anarchia, tak właściwa narodowi rosyjskiemu.

Postawa hrabiny Tolstoj, gdy maż jej rozprawa o religii jest bardzo ciekawym polem obserwacji.

Wiemy z jaką odwagą w pięknym liście do prokuratora Synodu zaprotestowała przeciw wyrokowi ekskomunikacji. Sam Tolstoj nie potrafiłby wymowniejsze bronić niż ona, mówiąc: „Jeżeli nawet się myli, prawdziwymi renegeatami, nie są ci którzy błędą w poszukiwaniu za prawdą, lecz ci którzy stojąc na czele Kościoła działają jako kaci duchowni!”

Hrabina Tolstoj jest przywiązana do kościoła swego; pragnie aby akta najuroczystsze w życiu: urodzenie, małżeństwo, śmierć, otrzymały swą kościelną konsekrację.

Tolstoj przyzwyczajony jest do krytyki ze strony własnej rodziny. Znosi ją cierpliwie pomimo wrażliwości usposobienia, objawiającej się chwilowo wyrazem twarzy.

Zresztą prawie wszędzie tłumacze poprawiają go, prostują i przekraczają jego zdania, a przede wszystkim dokonywują amputacji na jego dziełach... gdzie tylko autor razi ich pojęcia lub przesady.

Niektórzy zarzucają Tolstojowi pychę. Co do mnie skonstatowałem u niego najzupełniejsze wyzucie się z miłości własnej.

Nigdy nie czyta artykułów krytycznych o swoich książkach obawiając się uczucia zadowolenia próżności.

Gdy mu uczyniła uwagę, że oddawna musi być całkiem obojętny na pochwałę lub naganę.

— O nie, odpowiedział, z pewnem zawstydzaniem, nigdy nie wiadomo....

Gdy mu zarzucają, że życie i nauka nie zawsze są w zgodzie, odpowiada niezmiennie:

— Nie dowodzi to, iżby moje zasady były błędne, ale że jestem słabym człowiekiem.

Słabość tę po półgodzinnej z nim rozmowie możemy nazwać właściwym jej mianem. Jest to dobroć, dobroć serca, obawiająca się sprawienia komukolwiek najmniejszej przykrości.

Tolstoj pozwala, aby lokaj, przysłany przez hr. Tolstoj, niósł za nim futro sobolowe, gdy on przechadza się w grubej bluzie, pozwala również, aby nie dość karni uczniowie powoływali się w sposób zbyt hałaśliwy na jego nazwisko. Niestawianie oporu stoi w pierwszym szeregu cnót, które praktykuje. Wiedziałam go przy stole, gdy jadł wszystko, co mu żona podawała, z posłuszeństwem dziecka, mimo, że aż do chwili wybuchnięcia choroby był wiernym jaroszem. Tłumaczy się mówiąc:

— Doktorzy kazali, w tej chwili jestem na ich łasce.

I z widocznym roztargnieniem kończy posiłek, jakby narzuconą pańszczyznę, której pragnąłby co prędzej się pozbyć.

Bez wątpienia wolałby postępować w raz wytkniętym kierunku, nie przecząc sam sobie. Ludzie, okoliczności nie pozwalają na to; jest mu to przykre dla zgorznięcia, którego może być powodem. Ale koniec końcem jedna rzecz jest ważną; pozostać zawsze w usposobieniu ducha wykluczającym wszelką gwałtowność, uniesienie, szorstkość.

Rezygnacja z jaką znosi cierpienia fizyczne jest wzruszająca. Nigdy się nie skarży, chociaż dolegają mu trzy nieuleczalne choroby. Według niego pogoda ducha, milejące przyjęcie cierpienia są znakiem wiary: „Cieszę się iżem się nauczył nie smucić się. Człowiek wierzący w Boga powinien się radować wszystkim, co mu się stanie... Być smutnym, niezadowolonym z czego, jest to nie wierzyć w Boga”.

Słabość jego jest zatem słabością bohatera. Wyznaje ją pomimo to pokornie. Podpisał się: Wasz słaby brat w swym pięknym liście do Duhoborców Kaukaskich, sekiarzy, mianujących się „walczącymi duchami”. Prześladowani za odmówienie służby wojskowej, która nie zgadza się z ich sumieniem, udali się do Kanady. Tolstoj ofiarował im cały dochód z powieści: „Woskresenie”.

Gdy rozmowa zesłała na temat tej powieści, Tolstoj zauważył, iż nie jest skończona.

— Zamierzam powrócić do niej kiedyś, ale mam tyle do napisania przedtem...

— Roboty przynajmniej na lat czterdzieści — dodaje z uśmiechem.

Wiadomo, że przygotowuje swój dziennik, że pisze rozprawę o wolności sumienia. Nie śmiem powiedzieć mu, że lepiejby zrobił, gdyby wziął się natychmiast do dokończenia tej wspaniałej powieści, i jak dalece pragnęłabym, aby wszystkie swe myśli ubrał był w formę powieściową, zamiast ogłaszać je jako wyrocznie. Jest coś wzruszającego w tych rozległych planach pracy starca, którego śmierć tyle razy jako nieuchronna i bliska konieczność przepowiadana była. Pracuje on nieustannie, poświęcając pisaniu cały ranek. Zgodził się na wyjazd do Krymu, byle mu w pracy trudności nie stawiano.

Zdolność młodzieńcza i szczęśliwa cieszenia się wszystkim, pomimo starości i choroby, pozostała mu dotychczas. Prowadzi nas na terasę dla przypatrzenia się efektem księżycowemu.

I cieszy się przerwą w cierpieniu, która pozwala mu na dalekie wycieczki w okolice. Nie powiada wszakże, że po tych chwilowych powrotach energii zapada w stan osłabienia i czuje zbliżenie się końca, którego się wszakże nie lęka...

Albowiem oddawna posiadał ów spokój, którym się cieszą ci, co mniemają, iż znaleźli prawdę.

Wróciliśmy do obszernego salonu.

Ktoś mówi o portrecie Repina. Rząd zakupił go dla muzeum Aleksandra III, ale obecnie, gdy kler prawosławny zakazuje wiernym spoglądać na wizerunek wyklętego, nie prędko zapewne zajmie swe miejsce w publicznej galerii.

Podnoszę trafność, z jaką malarz pochwycił zwykłą postawę Tolstoja, *dy ręce, na których znać ślady fizycznej pracy, wsuwa za skórzaną pas.

Ktoś wspomina o bosych stopach, widocznych na portrecie. Tolstoj przerywa, tłumacząc:

— Siedziałem do kąpieli. Repin, który u mnie mieszkał, rzekł do mnie: Tak pozostañ.

I myślę z żalem, że wielu ludzi bierze tę fantazję artysty za pozę umyślnie przez modela wybraną, w celu zamanifestowania przed światem, jak dalece jest mu życie.

Wszystkie rzekome pozy Tolstoja też samą mają wartość.

Wstąpię do wszystkiego, co konwencyonalne, do hypokryzji, chęć protestowania przeciwko nałogowi złego, a jednocześnie zupełna uległość wymaganiom drugich, gdy nie zagrażają przekonaniom jego, oto prawdziwy stan duszy Tolstoja.

Pokazują nam portrety licznych dzieci Tolstoja, zwłaszcza najmłodszego, najwięcej ukochanego chłopca, który urodził się znacznie później od swego rodzeństwa, a tak wczesnie zabrany został, owego tak niepospolicie obdarzonego małego Janka.

Listy z kraju.

Przemyśl, 17 września.

(Czterdzieści lat nauczycielem ludowym. — Piechur Deutsch.)

Niezwykły jubileusz obchodził w poniedziałek p. Jan Mueller, kierownik miejskiej szkoły ludowej im. Konarskiego: 40 lat nieprzerwanej służby w szkolnictwie ludowym. Jubilat doczekał się tej uroczystości w pełnej sile fizycznej i umysłowej. Czerstwy, rumiany ze śnieżną brodą, spadającą na piersi, stał przed deputacją nauczycielstwa ludowego, która wręczyła mu pierścień pamiątkowy. Metalicznie brzmiał głos jego, gdy dziękując rzekł: „Dziękuję Najwyższemu, że przez tak długi czas pozwolił mi wszczepiać oświatę w umysły maluczkich, służyć ojczyźnie i współobywatelom na stanowisku skromnem, a mimo to tak ważnem i doniosłem, że równa się kapłaństwu, bo budzi dusze i uszlachetnia serca”.

Jubileusz święcono niezwykle uroczysto. Na nabożeństwo do katedry rz. kat. udała się działwa wszystkich miejskich szkół ludowych wraz z nauczycielami. Po nabożeństwie dziękczynnym przyjmował jubilat licznych gości w swem skromnem mieszkaniu, otoczony działwą własną, którą wykształcił go dnie i której dał chleb w rękę; wieczorem odbył się bankiet uroczysty w hotelu „Wiktoria”. Do stołu zasiadło przeszło 50 osób, między nimi burmistrz p. dr. Doliński, poseł na Sejm krajowy p. Wojtyga, ks. kanonik Federkiewicz i inspektor okręgowy p. Rellinger. Szereg toastów rozpoczął burmistrz p. dr. Doliński sławiąc pracę jubilatę i zasługi nauczycielstwa ludowego. Bawiono się do późna. — Piechur Deutsch przybył do Przemyśla w niedzielę o godz. 3 po południu. Wypocząwszy w hotelu przemyskim, udał się dnia następnego o godzinie 6 rano w dalszą podróż na Jarosław.

Z teatru.

(„Kominiarze”, komedia w 4 akt. Fr. Dominika).

Publiczność, zafawszy nazwisku p. Dominika, autora sztuki „Na Łyczakowie”, jawiła się na wczorajszą premierę dość licznie. Spotkał ją jednak pod pewnym względem zawód. W nowej sztuce p. Dominika, nie znalazła ani lokalnego kolorytu, który tak ją zajął w poprzedniej sztuce, ani humoru, jakim tryska „Na Łyczakowie”.

„Kominiarze” są typowym melodramatem posługującym się słuchowymi i wzrokowymi efektami ku spotęgowaniu wrażenia w bardziej dramatycznych momentach.

Ignacy Dzwonkowski, majster kominiarski (p. Jaworski), chory na serce, pragnie być „przewidyującym” przed śmiercią i wydaje swoją córkę Zofię (pni Morska) za Antoniego Gormunta (p. Wysocki), swego czeladnika, który posiada mnóstwo zalet obok dwóch wad: jest już człowiekiem trochę starszym i nie posiada serca swej przyszłej żony, która kocha się w innym czeladniku, Mieczysławie Bialskim (p. Roman).

Córka nie może sprzeciwić się woli ojca, gdyż to mogłoby go zabić — wiemy już więc, jakim trybem potoczy się sztuka ku rozwiązaniu. Autor wpłata w nią jeden jeszcze motyw, potęgający dramatyczność sytuacji — motyw rywalizacji o koncesję kominiarską po zmarłym Dzwonkowskim.

Rywalizacja między przeciwnikami doprowadza do gwałtownej sceny, nawiasem mówiąc, doskonale pod względem zewnętrznej plastyki wyrazu przez obu wykonawców, pp. Wysockiego i Romana odtworzonej. Mieczysław ustępuje w końcu na prośbę Zofii, ma wyjechać na jej żądanie, by zakochana w sobie para nie była wodzona na pokuszenie... Ale w dzień zamierzonego wyjazdu, Mieczysław w oczach swej ukochanej spada z dachu. Zofia natychmiast umiera. Jak widzimy, nad wynalezieniem treści sztuki, nad splecaniem węzła intrygi, autor zbyt głośnie sobie nie łamał. Proste założenie przyprowadziło go do prostego rozwiązania, gdy na pomoc przyszedł wypadek. A tło, a kanwa tego wątku?

Życie kominiarzy nie jest znane ze sceny, więc mogłoby zająć widza istotnie. Ale kominiarze p. Dominika mogliby również nie być kominiarzami. Zaczynając od języka, kończąc na zwyczajach i obyczajach, na całej psychice wreszcie, ludzie ci niczem nie zdradzają, że szczególny ich zawód odcisnął na nich swoje piętno. Są to szablony sceniczne.

Aktorzy mieli rzeczywiście niezmiernie trudne zadanie do spełnienia.

Ratowali sztukę doskonałą grą pp. Wysocki i Roman; pierwszy dobry i pocziwy, przez chwilę brzemieniem szczęścia, a potem nieszczęścia przytłoczony, prawdziwy i wzruszający nawet w wyrazie katuszy, przez jakie przechodzi, gdy się o miłości żony do Mieczysława dowiedział; drugi — młody i gwałtowny, pełen żywotnych sił, wiary w siebie i przyszłość, a równocześnie miłki jak wosk w rękę ukochanej kobiety, nie cieniował zbyt głośnie swej roli, ale oddał ją z plastyką — w szerokich zarysach.

Dobrzy byli w epizodycznych postaciach pp. Feldman (Bauman), Fiszer (Krętasiewicz) i Kunce-

(D. n.)

wiecz (Krawczyński). P. Nowacki niepotrzebnie może nadużywał cyrkowych efektów w roli kominiarza.

Gra pani Morskiej w roli Zofii była bardzo szlachetną i pociągającą wyrazem gwałtownego a stłumionego uczucia. Pani Gostyńska napróżno starała się wydobyć cośkolwiek z swej niewdzięcznej, drewnianej roli ciotki Franciszki. Inni artyści tworzyli dobry, nawet w drobnych szczegółach nierazący zespół.

A. S.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 18 września.

Jutro:

- 19 września. Piątek. Januariusza. — W. cz. Mych.
- Wschód słońca o godzinie 5 minut 49, zachód o godz. 5 minut 57.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **P. Zygmunt Kawecki** prosi nas o zaznaczenie, że z godności wydziałowego tow. „Lira“ zrezygnował.

— **Komisyja Rady miejskiej**, zarządzająca fundacją Romana Ducheńskiego, została wybrana w następującym składzie: Przewodniczący: Prezydent miasta lub I. wiceprezydent, członkowie: pp. Dreksler, Friedrich, Jankowski, Kuźniewicz, Makusz i Rewakowicz.

— **Komisyja dla zarządu fundacją im. Łazarza** wybrała swym przewodniczącym p. Walichiewicza, zastępcą p. Drekslera — dyrektorem Zakładu ubogich p. Sklepińskiego, zastępcą zaś p. Mosera. Zarazem wyraziła komisyja podziękowanie za długoletnią pracę na stanowisku dyrektora Zakładu ubogich b. radnemu p. Wojciechowi Łukawskiemu.

— **Komisyja gazowa** ukonstytuowała się na posiedzeniu wczorajszym, wybierając przewodniczącym prof. Pawlewskiego, a zastępcą p. Walichiewicza. Przy omawianiu programu prac uchwaliła komisyja przede wszystkim uchwalić dla siebie regulamin, a następnie zająć się sprawą stabilizacji urzędników zajętych w gazowni.

— **Schronisko dla szwaczek**. Losem warstw pracujących zajmuje się dzisiaj społeczeństwo i inne czynniki coraz więcej i wydutniej. Dla każdej prawie kategorii robotników zrobiono coś, co ma zmierzać do poprawienia ich doli. Powstają urzędnicy i instytucje, które już to mają na celu ochronę robotnika przed wyzyskiem, już też mają mu się przyczynić do ekonomicznego prowadzenia jego gospodarstwa domowego, albo też mają mu zapewnić przyjemne i pożyteczne spędzanie wolnych chwil od pracy. Wiele, bardzo wiele jest jeszcze na tem polu do zrobienia — dzisiaj jednak można już stwierdzić, że i nasze społeczeństwo nie pozostaje w tyle i stara się rozwiązać kwestyę socyalną w sposób najracjonalniejszy. Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności w szeregu tych szlachetnych usiłowań pomijano zawsze kobiety, a mianowicie szwaczki, które np. w naszym mieście stanowią liczebnie bardzo poważny zastęp robotnic, bo liczący 5 do 6 tysięcy głów. Odbyla się wprawdzie przed kilku laty ankietą, która miała zebrać daty, na podstawie których możnaby rozpocząć akcyę dla polepszenia nędznego ich stanowiska — do dnia dzisiejszego atoli ankietą ta nie zrobiła nic — skonstatowała tylko, o czym zresztą dawno się wiedziało, a mianowicie, że zarobek szwaczek jest oburząco mały. Dziewczyna, która odbyła lata bezpłatnej praktyki i szyje bardzo dobrze, zarabia miesięcznie przy 10-godzinnej dziennej pracy przeciętnie 24 k. — i może się uważać za szczęśliwą, gdyż są i takie męczennice igły, które za tę samą pracę otrzymują zaledwie 16 koron miesięcznie. Zarobek ten na utrzymanie wystarczyć nie może, główny doradca — środki do życia znaleźć się muszą — a gdzież ich ma szukać młoda dziewczyna, w najokrutniejszy sposób wyzyskana za swą uczciwą pracę, przy której strawiła dzień cały? Szuka ich, by nie zginać z głodu i znajduje je w prostytucyi. Nikt nas o przesadę nie posądzi, jeżeli powiemy, że szwaczki nasze to zastęp, którym się zasilają publiczne domy rozpusty i który uprawia na szeroką skalę prostytucyę prywatną, tem zgubniejszą, ile że nie poddaną pod kontrolę odnosnych organów publicznych. Że tak jest, a nie inaczej — niech będzie na to dowodem to, że u nas wyrazy: szwaczka i prostytutka są synonimami! Smutny to stan rzeczy, a winę zań ponosi społeczeństwo, które nie zrobiło dotychczas nic, aby usunąć raka, który toczy jego ciało.

Wśród takich warunków dowiedzieliśmy się przeto z prawdziwą radością, że Siostry Nazaretanki, które utrzymują szkołę przy ulicy Unii lubelskiej, urządzą schronisko dla szwaczek, gdzie za opłatą 16 koron miesięcznie otrzymają robotnice pomieszkanie i wikt.

Instytucyę tę poprzeć powinny wszystkie czynniki, którym dobro naszego społeczeństwa leży na sercu — a poprzeć ją winna przede wszystkim gmina, która — jak doświadczenie wykazało — zawsze chętnie z całą ofiarnością spieszy tam, gdzie zachodzi rzeczywista potrzeba.

— „**Obskurantyzm polski**“. Przed kilku dnia-

mi umieściliśmy protest młodzieży akademickiej polskiej w Brzeżanach przeciw niemieckim zaproszeniom za jakiś wieczorek, podpisanym przez „młodzież akademicką“. Akademicy Polacy protestowali przeciw ogólnemu podpisowi, nakazującemu się domyślać, że nie tylko żydzi i Rusini, ale i Polacy brali udział w urządzeniu wieczorku. *Dilo*, przez długie lata mocno antysemityczne, przechodząc obecnie ostre napady filosemityzmu, bierze w obronę żydów i Rusinów brzeżańskich, używających języka niemieckiego, a polską walkę z niemieczyzną w Galicyi nazywa „obskurantyzmem“. Jestto następstwo tego sojuszu Rusinów z hakatystami, który kilkakrotnie zaznaczaliśmy w *Słowie Polskiem*.

— **Stypendyum**. Konkurs na trzy stypendya po 240 koron rocznie z fundacyi jubileuszowej, utworzonej przez Radę powiatową w Borszczowie ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa, rozpisuje tamtejsza Rada powiatowa. Termin wnoszenia podań do 1 listopada. Uprawnieni do wnoszenia podań uczniowie szkół średnich i szkół zawodowych.

— **Z Kasyna miejskiego**. Wydział uchwalił na razie następujący program zabaw, a mianowicie: W środę 24 b. m. otwarcie sezonu kregielnianego. W piątek 26 b. m. Koncert galic. Towarzystwa muzycznego. W sobotę 4 października Raut z tańcami. W sobotę 11 października Wieczór humorystyczny. W piątek 24 i w sobotę 25 października Przedstawienie amatorskie. Bilety na koncert 26 bm. wydawać się będzie od poniedziałku 22 bm.

— **Komitet budowy kościoła im. św. Elżbiety** rozpisal konkurs na przedłożenie planów i kosztorysów z terminem do końca marca 1903 r. Na rozpisanie konkursu wpłynęła okoliczność, że sekcya, czuwająca nad kościołami uchwaliła wypłacić komitetowi 15.000 kor. na przedwstępne koszty, połączone z projektem budowy.

— **Drugi egzamin** kancelaryjny w tutejszym sądzie kraj. wyższym złożyli pp. Emanuel Jan Kohlberger, Bazyli Kopciuch i Karol Sobolski.

— **Konkursa rozpisują**: Prezydum sądu wyż. w Krakowie na posadę adjuktu sądowego w Radomyślu i Krakowie. Termin do 6 października. Prezydum wyższego sądu krajowego we Lwowie na posadę naczelnika kancelaryi w X kl. rangi. Termin wnoszenia podań do 10 października br.

— **Mieszkańcy ulicy św. Teresy** udają się do nas z prośbą o poparcie ich starań, które dotąd nie znalazły posłuchu u władz miejskich, chociaż są zupełnie słuszne. Oto zakład św. Teresy, posiadający znaczny kompleks gruntów, położonych pomiędzy ulicami św. Teresy i Leona Sapiehy, urządził sobie naprzeciw kamienic w ul. św. Teresy obornik dla krów i nierogacizny, kurniki dla wszelkiego rodzaju drobiu i utrzymuje tam bezdenną gnojówkę. Można sobie wyobrazić, jakie zapachy najrozmaitsze rozchodzą się z tego rozsadnika zarazy. W dniu ciepłej niepodobna otworzyć w przyległych domach okien ni wywietrzyć mieszkań. Ulica ta od lat już zupełnie zabudowana nie cieszy się względami urzędu budowniczego; do tej pory nikt nie pomyślał o zbudowaniu tam kanału, chociaż inne mniej zabudowane ulice dawno już mają kanały. Zanim więc władze miejskie uznają za stosowne wybudować tam kanał, co przy znanym pośpiechu organów magistratu, zapewne jeszcze w bieżącym stuleciu nastąpi, błądzą mieszkańcy owej ulicy o usunięcie tego zwierzyńca wraz z gnojówką z pod okien mieszkań, zanim wybuchnie jaka zaraza.

— **Niefortunna przesyłka**. Komisyoner Hotelu Lazarusa, Samuel Kübel, chciał tanio wysłać 50 zdjęć fotograficznych dla fotoplastikonu w Tarnopolu, udał się więc na dworzec w Podzamczu i prosił jakiegoś żołnierza, by skrzynkę z fotografiami wartości 360 k. wziął z grzeszczonki do wagonu i oddał w Tarnopolu p. Leonowi Peczenikowi. Grzeszczon żołnierz wziął uprzejmie skrzynkę i przepadł z nią naturalnie bez śladu. Tania wysyłka przez okazyę wyniosła bardzo drogo, bo aż 360 k.

— **Ruskie moskalofilskie towarz. im. M. Kaczukowskiego** odbyło w tych dniach w Samborze doroczne Walne zgromadzenie, w którym, jak pisze *Habyczanin* wzięło udział około 3000 osób, w tem przeszło 300 duchownych.

— **Koncert śpiewaczki p. Maryi Kozłowskiej** odbędzie się d. 21 b. m. przy współudziale pianistki p. Ludwiki Dubickiej. Bilety są do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

— **Koncerty inauguracyjne w Filharmonii**. Program koncertów inauguracyjnych w Filharmonii lwowskiej, które — jak wiadomo — rozpoczną się w przyszłą sobotę, 27 bm., jest już zupełnie ustalony, a tylko z powodu panny Kruszelnickiej, która, pomimo podpisania kontraktu, w ostatniej chwili odmówiła swojego współudziału, jeden punkt programu musi być zmieniony. Występ p. Kruszelnickiej w koncercie Filharmonii odbędzie się dopiero nieco później. Dyrekcya Filharmonii, która zapewniła sobie w koncertach współudział tylu innych znakomych śpiewaczek polskich, jak: hr. Bolska, Irena Bohussówna, Mira Heller, Korolewicz-Wayda, Pinkertówna i inn. powinna postarać się, ażeby w miejsce p. Kruszelnickiej wzięła udział w koncertach inauguracyjnych któraś z wymienionych artystek, np. panna Bohussówna. Sympatya, którą się ta artystka cieszy u naszej publiczności, jak również i jej wybitny talent, uczynią współudział jej w koncertach inauguracyjnych bardzo pożądanym i staną się z pewnością ich najpiękniejszą ozdobą. Zresztą, po co szukać „gwiazd“ zbyt daleko, kiedy mamy je tak blisko.

— **Zastępstwo firmy**. Pan Leszek Śladowski, droguerzysta świeżo odznaczony złotym medalem na międzynarodowej wystawie w Paryżu — podjął się dla Galicyi zastępstwa firmy „H. Majewski w Warszawie“ i rozprzestrzenia wyroby kosmetyczne tej fabryki, które śmiało rywalizować mogą z wyrobami londyńskimi i paryskimi, nie mówiąc już o znanych z lichoty wyrobach niemieckich. Mamy u nas we Lwowie coraz bardziej odznaczającą się dobrocią wyrobów fabrykę „Tlen“, jeżeli zaś kogo nęci już konieczność zagranicą, niech popiera raczej swoich z za kordonu, byle nie marki obcokrajowe. Miliony idą rokrocznie na wyroby kosmetyczne w kraju, niechże te miliony zostaną pomiędzy nami.

— **Zamieniana walizkę** w tramwaju konnym odebrać można u p. Rozy Kahane, zamieszkałej przy ul. Kollataja. Walizkę zamienił ktoś przez omyłkę w drodze z dworca głównego do miasta.

— **Wielką awanturę** urządził wczoraj trafikant z ul. Żółkiewskiej Maks Reitzes z Adolfem Widajewiczem, który kupował u niego piepiersy. Reitzesowa wydała mu o 10 hal. mniej, wszczęła się z tego sprzeczka i bójka, podczas której. Reitzesowie chcą z trafiki wyrzucić pokrzywdzonego Widajewicza, stłukli sobie w drzwiach szybę wartości 7 kor. Komisarz policyi po przesłuchaniu stron obu odesłał ich na drogę sądową.

Kronika policyjna. Za kradzież bucików i damskich oddała w ręce policyi p. Ch. Applowa służącą rzyne Mieczkowską, liczącą lat 15. — W ul. Sieniawskiej 1. 11 skradziono z przed domu drzewo opałowe przygotowane do rąbania. — Doróżkarz Osiasz Schmidt odebrał dwu nieznanym porządnie ubranym chłopcom dwie latarnie powozowe, które mu chcieli sprzedać. Gdy zażądał od nich by się wykazali skąd mają owe latarnie, chłopcy uciekli. — W ul. Lelewela pod l. 15 skradziono Anieli Wojciechowskiej, wywieszoną na balkonie posciel. — W ul. Kazimierzowskiej aresztowano wczoraj czterech nastoletniego Mendia Waldburga za kradzież pugilaresa z kieszeni Syny Korkeowej. Pugilares odebrano mu natychmiast, zanim mógł go podać innym rzezimieszkom. — Służąca Marya Zieliska wykradła swemu słuźbodawcom swą książkę słuźbową, zbiegła ze służby. — W ul. Jagiellońskiej wyrwał jakiś chłopak z ręki Helenki Winklerowej, kartkę zastawniczą filii lwowskiej banku dla handlu i przemysłu, na zastawiony srebrny zegarek. Chłopak zrabował dziewczęciu kartkę celem sprzedania jej.

Zgubiono. Maksymilian Skomorowski zgubił wczoraj w ul. Kalczej trzy świadectwa szkolne. — W ul. Kazimierzowskiej zgubił p. Adolf Kartin srebrny zegarek wraz z łańcuszkiem i brakiem zawierającym fotografię.

Znaleziono. Żołnierz policyjny znalazł w ul. Gródeckiej czarny parasol. — W ul. Jagiellońskiej znalazł p. L. Malblum trzy kluczyki.

□ **Zakopane. (Podziękowanie)**. W niedzielę dnia 7 bm. odbyło się w sali hotelu Morskie Oko za staraniem p. Kazimierza Tetmajera literacko-artystyczne popołudnie na cel dobroczynny. Dochód z rozsprzedanych biletów i programów wynosił brutto 412 k. 80 h. Wydatki: za salę, afisze, programy, służbę, korespondencyę, depesze — razem 121 k. 80 k.

Pozostały czysty dochód w kwocie 291 k. wręczony został wedle zlecenia p. Tetmajera, weteranowi wojsk polskich, przyćśniętemu wiekiem i niemocą. W imieniu tegoż składam Panom Prelegentom, jak również Paniom St. Sul. Le. za laskawy współudział w uroczajeniu programu, oraz Pani Stanisławowej Witkiewiczowej za gorliwe zajęcie się rozsprzedaniem biletów i programów jak najserdeczniejsze Bóg zapłać. *I. F. J. Komendziński*.

□ **Z Zakładu Sierot Dzieciątka Jezus w Bobrku** (pod Oświęcimem) otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Z powodu, że obecnie Zarząd Zakładu Sierot Dzieciątka Jezus w Bobrku nie jest w możności przyjąć ani jednej więcej sieroty, Zarząd widzi się w potrzebie podać tę okoliczność do wiadomości osób interesowanych, iżby te, nie nadsyłały wprost jakoby na pewne dzieci ze swymi opiekunami do Bobrku. Zaoszczędzą Zarządowi zakładowemu wielkiej przykrości nieprzyjęcia nadesłanego sieroty, a opiekuncie czy opiekunowi oprócz gorczy wysłuchania odmowy, daremniego kosztu, a któren to, Zarząd zakładu, niejako dla ulgi podróżnego zwraca, ten zaś zawsze w swoim przekonaniu, czując się pokrzywdzony, datkę przyjmując z nieukontentowaniem. Staje się więc ten wydatek nie tylko źle zastosowaną jałmużną, ale i niepotrzebnym kosztem dla Zakładu, często zaś powtarzany, na końcu roku poważną cyfrę wydatku przedstawić musi. W celu więc zapożyczenia tego rodzaju przykrościom, Zarząd uprasza o zwrócenie uwagi osób interesowanych i o uwzględnienie stosunków Zakładu, który przyjmowania sierot w liczbie przenoszącej możność utrzymania tychże sprostać nie może. Oszczędzą tym sposobem interesowani gorzkiego zawodu z jednej strony, a z drugiej bolesnej konieczności odmowy, na jaką Zarząd jest narażony.

□ **Truiste. (Z gminy miasta. — Odkrycie zbrodniarza)**. Rządy tutejszej gminy przeszły do rąk komisarza rządowego w osobie pocziwego i sumiennego człowieka p. Henryka Arbesbauera. — Dzięki energii komendanta posterunku żandarmeryi p. Franciszka Jedzika, wykryto zbrodniarzę, operujących przez dłuższy czas w naszym miasteczku, a to w osobach Wiktor Smotyły i Justyna Bułaka. W nocy dnia 13 b. m. złapali Wiktor Smotyła i Justyn Burak, powracającego z robót kolejowych na Węgrzech tutejszego mieszkańca Stefana Smotyłę; dowiedziawszy się, że ten, wracając z robót, posiada kilkadziesiąt koron, zaprosili do szynku, napiwszy się, kazali Stefanowi wszystko płacić, następnie zaprowadzili go do brata, obserwując gdzie do snu się położy. Około północy przyszli ci dwaj złooczyńcy do stodół, w której Stefan spał i t. zw. „dobną“, narzędziem używanym przy rąbaniu drzewa, dwa razy całą siłą pięciogę w głowę uderzyli, poczem

śpiący w miejscu ducha wyzłonił, a zabójcy zabrali mu całą otórkę w kwocie 80 koron. Podejrzanie pa-
ro na o ych dwóch złooczyńców. Przyaresztowani przy-
znali się do winy. L.

□ **Rohatyn.** (Sprawa tablicy pamiątkowej ks. Ko-
lankowskiego.) Komentarzem do sprostowania ks. Ku-
draka z Rohatyna są następujące wiadomości naszego
korespondenta:

„Niniejszem podaję do ogólnej wiadomości, że
tablica z polskim napisem na nagrobku śp. ks. Miko-
łaja Kolankowskiego zdjęta została dla odnowienia.
Jednakowoż z niewytłomaczonych powodów, prawdopo-
dobnie z braku odpowiedniego pendzla nieodnowiona,
o kilkumiesięcznej przerwie widnieje znowu zwycięsko
krzyżu. Zwracam więc uwagę p. L. Kolankowskie-
go, by zaniechał zamiaru wytoczenia procesu, gdyż
teraz byłby już zbyt późnym, zresztą sprawca i tak mor-
alnie już dość uciepiał, skoro ze wstydem dla siebie,
a ku wielkiej radości naszej, zawiesił ową tablicę na
pierwotnym miejscu.”

□ **Trembowla.** Akta, nadesłane przez sąd obwo-
dowy w Tarnopolu do przejrzenia Wydziałowi powia-
towemu tutejszemu, odebrane z poczty — znikły. Od-
nosili się one do sprawy wójta Michała Derkacza.

□ **Pamięci A. Szmurły.** Przed kilku dniami
entartu powąskowski w Warszawie odbyło się
żegnienie grobowca śp. Augustyna Szmurły, poprze-
żonego nabożeństwem żałobnym w kościele cmentarnym.
Śp. Szmurło, b. prof. akademii duchownej i szkoły
główniej, b. rektor I. gimnazjum męskiego, zmarł dn.
11 lutego 1888. Szmurło zapisał się trwale w piśmien-
nictwie naszym, jako znawca języka i literatury staro-
żytniej i pozostawił po sobie szereg cennych prac, jak
„Gramatyka łacińska”, „Historia literatury rzymskiej”
(po łacinie), „O kulturze Grecji” i inne. Cennym jego
działem jest także przekład Iliady.

□ **Pożar kościoła w Kijowie.** Budujący się
w Kijowie kościół katolicki św. Mikołaja, narażony był
przed kilku dniami na poważne niebezpieczeństwo.
Oto w sąsiedztwie kościoła od strony ul. Wielkiej-
Wasilkowskiej jest obszerna posesja p. Romanowicza
Słowatyńskiego. Bezpośrednio do zabudowań kościel-
nych przytyka, idący przez całą szerokość posesji,
piętrowy magazyn, zbudowany w całości z drzewa.
W dniu 9 b. m. wieczorem w magazynie tym z nie-
wiadomej przyczyny wybuchł ogień. Dzięki podatności
materiału palnego, dość silnemu wiatrowi i znacznej
odległości od miasta — ogień z każdą chwilą się wzma-
gał. Wkrótce płomienie przerzuciły się na inny dom,
stojący na innej posesji. Tymczasem wiecher pałace
się głównie poczęły rozrzucać na wszystkie strony. Nie-
bawem stanął w ogniu już na terytorium kościelnym
dom, gdzie się mieścił kantor budowy kościoła, potem
szopa, pod którą złożono materiały budowlane. Jaskra-
wa łuna rozlała się nad miastem. Na ratunek pośpie-
szyły wszystkie oddziały straży ogniowej i tłumy pu-
bliczności. Przez chwilę zdawało się, że nie nie uchroni
od pożogi niewykończonego jeszcze kościoła, otoczone-
go szeregiem rusztowań. Stało się inaczej. Dzięki ener-
gicznemu ratunkowi, świątynię wznoszoną ze składek
zdolano ocalić. By nie dopuścić ognia do rusztowań,
publiczność utworzyła łańcuchy i podając sobie z ręki
do ręki wiadra z wodą, obficie zlewała nią rusztowania.
Dzielną pomocą była straż ochotnicza kolejowa. W 3
godziny po ukazaniu się płomieni, ogień ugaszono,
przez całą jednak noc czuвано potem na pogorzeliisku,
aby się znowu gdzie nie ukazały płomienie. Strat, ja-
kie kościół poniósł, dotąd nie obliczono.

□ **Pan S. Bendlewicz** z Pleszewa upuścił w so-
botę więzienie, w którym przesiedział miesiąc za wy-
danie obrazu w roku zeszłym na pamiątkę obchodu
100-letniej rocznicy Trzeciego Maja.

□ **Wielkie — uratowane!** Dowiadujemy się,
że piękny szmat ziemi w okolicy Poznania, Wielkie
pod Kiekrzem, kupił p. Michał Palacz z Jeżyc od p.
Michała Paula. Jest to chluba dla p. Paula, że trzy-
mając Wielkie tak długo, wytrwał na posterunku na-
rodowym i nie sprzedał majątku kolonizacji, która
starła się o niego wszelkimi siłami, posiadając
w około większe obszary ziemi, a Wielkie tworzy ro-
dzaj serca. Niejednokrotnie głoszone, iż Wielkie nabyła
kolonizacja, lecz zawsze umiał p. Paul tę pokusę od-
 siebie oddalić i w ostatnich chwilach cofał się, spo-
dziewając się, że przecież ktoś z rodaków się trafi,
co też ku jego radości się stało. Nowemu nabywcy ży-
czymy, aby ten piękny majątek w rodzinie Palaczów
pozostał po wieki.

□ **Znowu jedno kłamstwo** zostało zdemasko-
wane. Przy rozbieraniu trybuny, wzniesionej z okazji
przyjazdu cesarza niemieckiego do Poznania przy bra-
mie berlińskiej, znaleziono przy jednym ze słupów
kilka kawałków ołowiu, którego monterzy elektryczni
używają jako zabezpieczenia do lamp żarowych. Wia-
domość o tak „doniosłym” fakecie urosła w „zajęczych”
mózgach do potwornych rozmiarów. Roztelegrafowano
więc na wszystkie strony świata o uplanowanym dy-
namitowym zamachu na osobę cesarza, a wszystkie
Polakom „żyćzliwe”, a głodne sensacyi „blatny”, wia-
domość tę skrzętnie powtórzyły, naturalnie z ukrytym
celem. Stuczka jednak się nie udała, gdyż nawet *Pos-
ener Zeitung*, której nikt o przychylności dla Polaków
posądzać nie może, wiadomość tę traktuje ze strony
humorystycznej.

□ **Napoleo**, majątek w powiecie chełmińskim w Pru-
cach Zachodnich, przeszedł w ręce komisji koloniza-
cyjnej, o czem świadczy poniższe ogłoszenie w olsztyń-
skim *Landw. Anzeiger* (nr. 179): „Majątek Napoleo

należący do pani v. Kamińskiej, przeszedł z pomocą
pewnego kupca pośredniczącego w posiadanie komisji
kolonizacyjnej. Napoleo graniczy z Ostrowitem, zakupio-
nym dawniej przez kolonizację”. Kiedyż skończy się
wreszcie kureczenie ojczyzny?

□ **Cesarzowa niemiecka i żydzi.** W piśmie
żydowskim *Jescherum*, korespondent poznański skarży
się, że podczas kiedy cesarzowa, bawiąc w Poznaniu,
odwiedziła katolicki zakład dla chorych u Siostr Mi-
sioerdzia przy placu Bernardyńskim i protestancki za-
kład dla dyakonisek — żydowski lazaret zupełnie po-
minęła. Co więcej — zarząd gminy żydowskiej zwrócił
się z prośbą o podobny zaszczyt do marszałka dworu
cesarszego, ale nie otrzymał nawet odpowiedzi!

□ **Dola polskiego dziecka.** Nauczyciel Wil-
helm Gelzer z Bogucie pobił, jak donosi *Górnolęzak*,
tak strasznie 9 letnią uczennicę Gertrudę Frania, że
na jednym ramieniu odniosło na pół palca długą krwawą
ranę, a na obydwóch ramionach liczne sińce zasze-
krwił. Ojciec dziewczęcia, kutnik Antoni Frania z Bo-
gucie, musiał przywieźć ją do lekarza dla zaopatrzenia.
Pokazywał także sponiewierane dziecko inspektorowi
szkolnemu p. Kolbemu, który stwierdził, że dozwolona
miara chłosty w tym wypadku o wiele jest przekro-
czona i przyrzekł wytoczyć sprawę nauczycielowi.

□ **Podatek od rowerów i samochodów.**
Projekt zaprowadzenia podatku miejskiego w Warsza-
wie od rowerów i samochodów dochodzi do skutku.
Obecnie w ministerstwie skarbu specjalna delegacja
zajmuje się zebraniem odpowiednich danych i ozna-
czeniem wysokości opłat od rowerów i samochodów.
Podobno zaproponowano pobierać od rowerów po 3 rb.
rocznie, a od samochodów po 5—10 rb.

□ **Kościół metropolitalny św. Jana w War-
sawie.** Prastara katedra św. Jana, fundowana je-
szcze przez książąt mazowieckich, przywdziała nową,
a wspaniałą szatę. Cały jej front, zamiast dotychcza-
sowego tytku, ozdobiono cegłą prasowaną z białej
masy, ornamentacjami i kapitelami. Lecz nie tylko po-
myślano o zewnętrznej stronie: ciasną i ciemną kru-
chtę rozszerzono i należycie oświetlono czterema okien-
kami od ulicy i kopułą z góry. Kropielnice, stojące
naprzeciw bocznych drzwi wchodowych, przesunięto ku
wejściu, takie same naczynia ulokowano w ścianach
przy wejściu przez drzwi główne, wyrobione z dębu,
a upiękzone stylowym okuciem. Koszt wszystkich ro-
bót wyniesie około 70.000 rb., aczkolwiek kosztorys
pierwotny był na 40. Taką różnicę wywołały nieprze-
widziane przeróbki i ulepszenia. Magistrat na restau-
rację kościoła ofiarował 39.000 rb. Do 15.000 rb. mi-
nister spraw wewnętrznych pozwoliło zbierać składki
w obrębie parafii. Rozesłano nawet 500 list do wła-
ścicieli domów w tym celu, lecz zwrócono tylko 200
z kwotą, nie przynoszącą zaledwie 2.000 rb. Kustosze
metropolitalny ks. Fr. Siennicki, któremu świątynia,
ten świadek tylu zdarzeń historycznych, zawdzięcza
nową sukienkę, nie ma środków na wykończenie roz-
poczętego dzieła, nie traci jednak wiary w ofiarność
społeczeństwa, i sądzi, że ludzie dobrej woli dopomogą
do urzeczywistnienia jego usiłowań.

△ **Polacy w Ameryce.** *Dziennik Chicagoski*
pisze: Kończą się wakacje szkolne i zaczyna się no-
wy rok szkolny. Nie potrzeba przypominać rodzicom
polskiej narodowości i katolickiego wyznania, jaki jest
ich obowiązek względem działań ich opiece powierz-
onej. Należy dzieci te posyłać do szkół polskich, para-
fialnych, gdyż tylko w takich szkołach, oprócz zwy-
czajnej, początkowej nauki, nabywać mogą wiadomości,
utrwalających je w wierze rzymsko-katolickiej i w przy-
wiązaniu do polskiej narodowości. Szkoły publiczne są
niepolskie i bezwyznaniowe, dobre dla kosmopolitów
różnych wyznań. Kto w Ameryce zaliczać się chce do
Polaków i do prawdziwych wyznawców świętej naszej
wiary, miejsce dla jego dzieci jest jedynie w polskich
szkołach parafialnych.

□ **Konrad Maurer**, o którego zgonie doniosły
wczoraj telegramy z Monachium, był synem prawnika
i statysty Jerzego Ludwika (ur. 1790, zmarłego 1872).
Urodzony w r. 1823 odbywał studia w Monachium,
Lipsku i Berlinie, poczem (1847) zasiadł na katedrze
prawa skandynawskiego w uniwersytecie monachijskim,
który i jego ojca zaliczał przez lat kilka (1826—1832)
do grona swoich profesorów. Z dzieł Maurera są godne
pamięci Wykłady o staroskandynawskiej historii prawa,
dalej „O przyłączeniu się Skandynawii do świata
chrześcijańskiego”, „Historia Islandyi” i wiele innych.

□ **Pomnik Lenaua**, poety niemieckiego, którego
urodzin setna rocznica przypadała w r. b., ma stanąć
w Stockerau, gdzie w r. 1817 Lenau mieszkał przez
czas dłuższy.

□ **Nadwyzczajny automat.** W hippodromie
londyńskim od kilku dni pokazywany jest automat,
który podług recenzji gazet angielskich przewyższa
wszystkie dotychczas znane lalki nakręcane. Auto-
mat zwie się Phroso, przedstawia młodego gigerla
ubranego w cylinder, smoking i białą kamizelkę. Pa-
trzy na publiczność oczyma zdziwionymi, rysy twarzy
są zupełnie spokojne. Kiedy impresario nakręci Phrosa,
automat nachyla się, podnosi i opuszcza ręce, jakby
maszynerya w nim nie działała jeszcze odpowiednio.
Impresario nakręca automat drugi raz. Phroso prze-
chodzi scenkę, schodzi ze stopni schodów na arenę
krokiem jakby marsza wojskowego, przechyla się na
prawo, na lewo, zgina kolana, poczem kieruje się na
schody prowadzące łóż. Impresario ostrzega publiczność
przed dotknięciem automatu, objaśnia jednak, iż mo-

żna mu nacisnąć spinkę w gorsie koszuli dla zam-
knięcia lub otwarcia oczu. Raz Phroso o krok jeden
posunął się za daleko i o mało nie siadł pewnej kor-
pulentnej damie na kolana ku ogólnej wesołości. Usi-
luje również podawać publiczności rękę, co mu się
jednak mniej udaje. Powróciwszy na scenkę, wymawia
zamkniętymi ustami słowo pożegnania i kurtyna spada.
Jeżeli Phroso jest lalką, to jest lalką nadwyzczajną,
jeżeli jednak jest człowiekiem, jak wielu utrzymuje,
w takim razie udaje nadwyzczajnie.

□ **Ofiary musztry.** Pisma niemieckie donoszą,
że podczas marszu dnia 4 września na polach mane-
wrowych pomiędzy Grefen Henichen i Delitsch z 93
pułku, stojącego załogą w Dessau, padło 100 żołnie-
rzy z których 3 już umarło. Z Erfurtu zaś donoszą,
że podczas ćwiczeń pułku 95 pewien oddział nie oka-
zał należytego wyćwiczenia. Rozgniewało to tak kapi-
tana, że po powrocie pułku do Erfurtu kazał temu od-
działowi w pełnym rynsztunku ćwiczyć bez odpoczynku
i bez przerwy całe dopołudnie wśród okropnego upału,
aczkolwiek oddział ten wczas w nocy musiał być wy-
ruszyć w pole. Skutki tego rozporządzenia były takie,
że dwóch żołnierzy padło ze zmęczenia i musiano ich
odwieźć, trzeci zaś dostał porażenia mózgu. Tak wy-
glądają rozkosze w wojsku pruskim.

□ **Wystawa w Amsterdamie.** W Amsterda-
mie urządzoną zostanie w tym roku wystawa, która
obejmuje w swym zakresie higienę, medycynę, wyro-
by farmaceutyczne, przybory ratunkowe, sport, środki
spożywcze, wyżywienie ludzkie, sztukę kucharską i
wszystkie w tym celu potrzebne artykuły.

Wystawa ma być otwartą w dniu 11 październi-
ka b. r. Dla interesantów galicyjskich, okazuje się tu
pole dla podniesienia eksportu i wyrobów krajowych
w Holandyi.

Ponieważ termin zgłoszeń ustanowionym został
tylko do końca tego miesiąca, uprasza się odośne
Kola handlowe i produkcyjne galicyjskie i bukowińskie,
które zamierzają wystawę tę obsłać, ażeby się po
informacje zwracały najdalej do końca września do
reprezentanta wystawowego pana Artura Gobiet, w Pra-
dze-Karlin.

□ **Prokurator fałszerzem.** Ciekawy przykład
zepsucia, paunującego śród urzędników argentyńskich,
przypadła korespondent *dziennika Berl. Localanzeiger*.
W Buenos Ayres pochwycono bandę fałszerzy włoskich,
którzy doskonale fałszowali za pomocą rytch na stali
wzorów banknoty stopesowe (peso nominalnie tyle, co
dolar). Fałszerzy zamknięto pod kluczem, a płyty sta-
lowe skonfiskowano i oddano prokuratorowi okręgowemu,
jako *corpus delicti*. Pomimo to w obiegu pokazy-
wały się bez przerwy fałszywe banknoty. Przypadek
w końcu odkrył, że sprytny prokurator, otrzymawszy
płyty z wzorami banknotów, założył sam fabrykę pie-
niędzy fałszywych. Zdawało się niemożliwe, aby wy-
soki urzędnik państwowy, dopuszczający się takiego
nadużycia, uszedł bezkarnie. Tymczasem skandal zatu-
szowano i obecnie pan prokurator znajduje się „w po-
droży uankowej” po Europie.

□ **Marki jubileuszowe.** Z powodu 25-lecia
obrony wawozu Szyplki rząd bułgarski przygotowuje
marki jubileuszowe, wartości 5, 10 i 25 cent., na któ-
rych przedstawione będą sceny z pamiętnych w tym
wawozie bitw z wojskiem tureckim pod dowództwem
Sulejmana paszy. Ogółem puszczonych będzie w obieg
marek tych za 100.000 fr.

□ **Wzmocnienie policji w gubernii połta-
wskiej.** *Praw. Wiestnik* ogłasza następujący komunikat
rządowy w sprawie powiększenia liczby okręgów po-
licyjnych i kontyngensu policji powiatowej w gub.
połtawskiej. Tytułem środka tymczasowego, na lat trzy,
powiaty: kobieladzki, konstantynogradzki, połtawski,
krzemieniecki, przylucki, chorolski, hadziacki, mirho-
rodzki, zlotonowski, lochwicki, piratyński i perejasław-
ski w gub. połtawskiej podzielić, zamiast na istniejące
trzy okręgi policyjne (stany) — pierwsze dwa powiaty
— na 5 okręgów, a pozostałe 10 — na 11 okręgów
każdy. II. Utworzyć w tej gubernii 14 nowych posad
komisarzy okręgowych (stanowoj pristaw) na zasadach
ogólnych. II. Spowodowane przez to wydatki, wyno-
szące 17.920 rubli, zaliczyć na rzecz skarbu państwa
i od 1 (14) stycznia 1903 wprowadzać do budżetu
ministerstwa spraw wewnętrznych odpowiednie pozycje,
w r. b. zaś zaliczyć z sum oszczędnościowych roku
1902. Zarządzenia te są wynikiem rozruchów chłop-
skich w guberniach połtawskiej i charkowskiej z pier-
wszej połowy r. b.

□ **Zjazd ginekologów międzynarodowy** otwarto
wczoraj w Rzymie. Uczestników z Austrii, Belgii,
Francji, Niemiec, Grecji, Anglii, Holandyi, Rumunii,
Rosji, Hiszpanii i Stanów Zjednoczonych witał minister
oswiaty.

□ **Kongres starokatolików.** W tych dniach
w Bonu zasiadał kongres starokatolików. W liczbie
obecnych był Antoni Kozłowski, biskup starokatolicki
z Chicago, który zapewniał, że liczba adeptów tego
wyznania w Ameryce wzrasta znacząco, zwłaszcza
wśród ludności polskiej. Biskup, jak twierdził, jest
w stosunkach najlepszych z kościołem wschodnim.

□ **26.000 marek.** Berlin wydał na przyjęcie
króla włoskiego. Sumę tę ma zatwierdzić Rada miasta.

□ **Praska „Politik”** organ Staroczechów, wy-
chodzący w języku niemieckim, obchodził d. 14 b. m.
40-stą rocznicę założenia.

Zmarli:

We Lwowie: Dnia 17 września: Martyniuk Piotr, infan-
terzysta 80 pp., stan epileptyczny; Neumann Wilhelm, syn za-
robnika, 11 m., zapalenie płuc; Kamińska Marya, córka kasałarza

5 m., ostry niezbyt jelit; Solski Jakób, wyrobnik, l. 48, marskość wątroby; Stein Henryka, żona handelesa, l. 60, zapalenie opon mózgu; Poch Róża, córka handelesa, 15 m., ostry niezbyt jelit; Gilewicz Szymon, lat 40, posocznica; Budziński Leon, syn zarobnika, 5 m., niezbyt jelit; Kindel Mikołaj, zarobnik, lat 36, złamanie czaszki; 1 wypadek poronienia. — Razem 10 osób.

W Przemyślu: Antonina Jaworska w 22 r. życia. Dr. Gustaw Dempniak, lekarz pułkowy 9 pp. w 37 r. ż.

W Kańczudzie: Ks. Antoni Dymnicki, dziekan przeworski i proboszcz w Kańczudzie w 69 r. ż. Pogrzeb odbył się w środę 17-go b. m.

W Żarach koło Krzeszowic: Antoni Furdzik, dzierżawca dóbr, ur. r. 1831.

W Paskowie na Morawach: Rudolf Müldner urodz. 1847 w Krakowie.

W Warszawie: Konrad Obrąpalski, b. naczelnik służby telegrafu kolei Nadwiślańskiej.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Abonent z Jasielskiego. Sprawa, w której się Pan do nas zwraca, jest zbyt fachowa i wymagałaby dłuższych poszukiwań z naszej strony, o co nam wśród rozlicznych zajęć redakcyjnych niezmiernie trudno, wobec czego radzimy odnieść się do któregoś z adwokatów, który Pana dokładnie poinformuje.

M. S. Wiersz pt. „Pójdź“ nie nadaje się do druku.

J. g. „Spowiedzi pani na wyłot dwudziestym wiekiem przesłankę serca“ drukować nie możemy. Rękopis do zwrotu. Czytelnik Druk pomienionej humoreski przerwaliśmy ze względów od nas niezależnych.

Pani Maryli H. Uwór Pani nie do użytku.

Panu St. Mac. „W obłędem konaniu“ drukowane nie będzie. Rękopis do zwrotu.

Panu W. Westf. Wiersz „Krakowskie ideały XX. wieku“ nie odpowiada wymaganiom literackim „Słowa Polskiego“.

Stuchacz praw w Krakowie „Obrazki warszawskie“. „Przygodnego“ wyjdą tej jesieni nakładem Towarzystwa wydawniczego.

GŁOSY PUBLICZNOŚCI.

Niejednokrotnie się zdarza, że rodzina dotknięta śmiercią najdroższej swej osoby nie wie, gdzie się udać z pogrzebem, aby była należycie usłużona i unikła wszelkich nieprzyjemności, jakie nieraz wynikły przez niesumienne przedsiębiorców. Celem więc zapobieżenia wszelkim tym nadużyciom powstał tu niedawno otworzony zakład pogrzebowy „Stella“ K. Słotowicza przy ul. Wałowej l. 11, który przez swe sumienne i taktowne postępowanie zwrócił na się szczególną uwagę. Firma ta bowiem pomimo, że posiada wszelkie przybory pogrzebowe, zupełnie nowe najlepszych fasonów, urządza pogrzeby po cenach przystępnych, a każda czynność choćby najmniejsza poruczona tak samemu przedsiębiorcy, jakoteż któremukolwiek ze służby zostaje wykonaną natychmiast z największą uprzejmością i grzecznością. Dla biedniejszych ma względy i czyni też możliwe ustępstwa. Przez takie więc postępowanie niedziw, że firma ta zaliczona do pierwszorzędných, zjednywa sobie coraz więcej zaufania i śmiało konkuruje z innemi firmami.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We czwartek 18 bm. po raz drugi: „Kominiarze“, komedia ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Dominika.

W piątek 19 bm. po raz 18-ty „Piękna z Nowego Jorku“, operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hugona Morton'a, muzyka Gustawa Kerkera.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

We czwartek 18 bm.: „Sen nocy letniej“, komedia w 5 aktach W. Szekspira.

W sobotę 20 bm.: „Zemsta“, komedia w 4 aktach, Al. Fredry.

W niedzielę 21 bm.: „Staroświeczyna“, komedia w 5 aktach, J. N. Kamińskiego.

○ **Nowości wydawnicze.** Poniżej podajemy wykaz nowych wydawnictw, jakie nadesłano do naszej redakcji, a których bliższe omówienie zastrzegamy sobie w miarę ich wartości i w miarę miejsca w dzienniku:

Polska i Postęp. Hasła XX wieku. Do inteligencji polskiej, epilog niewydanej książki przez J. Z. Kraków 1902 str. 9.

„Le Positivisme et les Nations Opprimées. Discours prononcé à l'inauguration de la statue d'Auguste Comte le 18 mai 1902. Par W. M. Kozłowski Versailles 1902.

Bertold Merwin: Profile i perspektywy“. Lwów 1902.

○ **Sara Bernhard** podpisała umowę z zarządem berlińskiego teatru nadwornego o cykl występów gościnnych.

○ **O prof. Walerego Eljasza Radziko-wskiego** przewodniku p. n. „Kraków dawny i dzisiejszy“, zamieszcza nader przychylną notatkę praski *Hlas Naroda*.

○ **List księcia Józefa Poniatowskiego.** Ks. Jan Wiśniewski odszukał i ogłosił w *Gaz. rad.* następujący list księcia Józefa Poniatowskiego:

„Z Warszawy, d. 14-go lutego 1811 r.

Do J. W. Hyacynta hrabiego Małachowskiego niegdy Kanclerza W. Koronnego.

Jaśnie Wielmożny Hrabio!

Serwis fajansowy, którym mnie J. W. W. M. Pan obdarzył raczyłeś, tem milej przyjmuję, że dowodzi Jego pamięci dla mnie i że jest z fabryki, której założeniem usiłowałeś J. W. M. Pan kray swój wzbogacić. Ojczyzna nasza obfituje we wszystko, trzebaby tylko więcej możnych ochotników, którzyby w ślad J. W. W. M. Pana wstępując dokazali tego, żeby się obejść bez cudzoziemczyzny. Miło mi jest ponowić J. W. W. M. Panu zapewnienie o moim wysokim szacunku i poważaniu.

Józef Xiążę Poniatowski“.

W liście tym mowa o fabryce porcelany w Ćmie-

lowie, założonej przez Jacka hr. Małachowskiego na posątku w. XIX.

Hr. Małachowski w r. 1811 rozesłał wielu wybitnym osobom serwisy fajansowe z Ćmielowa, aby okazać, że pragnie podnieść przemysł krajowy.

List ks. Poniatowskiego jest odpowiedzią na ten podarek.

○ **Pamięci kardynała Ledóchowskiego** poświęca fejteton dr. Melichar w praskim dzienniku p. n. *Hlas Naroda*.

○ **„Architekt“** Nr. 8. Nowy zeszyt tego wydawnictwa, imponującego doskonałym doborem i wykonaniem swoich ilustrowanych kart albumowych przynosi nam widoki willi Rezek w Czechach, dworca kolei wąskotor. Warszawa—Jabłonna (w stylu zakopiańskim), plan budowl i widoki wnętrza hotelu Bristol w Warszawie, widok zewnętrzny i wewnętrzny letniego teatru w Okocimiu, oraz doskonale wykonaną podobiznę matejkowskiej polichromii kość. N. P. Maryi w Krakowie. Każdy zeszyt *Architekta* może być prawdziwą ozdobą salonu.

○ **„Szkolnictwa“**, organu nauczycieli ludowych pod redakcją Józefa Gutowskiego w Nowym Sączu, wyszedł numer 26, który zawiera: O rewizji książek szkolnych. — Zjazd delegatów galic. Tow. nauczycieli ludowych w Samborze. — Dodatni objaw. — Praca zapomnianych. — Niech żyje p. Hartel! — Przecz z Radami Szk. miejscowymi. — Z ruchu Towarzystw nauczycielskich. — Wspomnienie pośmiertne. — Wiadomości potoczne.

W naszej Administracji złożyli:

Na dar honorowy dla prof. Balzera za Jego świetną obronę sprawy Morskiego Oka i nieustraszoną pracę, ożywioną prawdziwie wniosłem polskiem sercem:

Idzikowski Adam 5 kor.

Na pomnik Bartosza Głowackiego:

Za pośrednictwem p. N. N. 1 kor.

Z sali sądowej.

Lwów, 18 września.

(Zabójcy).

Wczoraj popołudniu odczytano protokoły oględzin zwłok, dokonanych przez lekarzy miejscowych, następnie zaś dr. Obtułowicz i Chomin zdawali ze swej strony sprawozdanie. Twierdzili oni, że oskarżony Fewel Seller miał rzeczywiście wielki palec u prawej ręki złamany, czego się oskarżony stanowczo wypierał, a dalej zeznają zgodnie, że palec ten mógł się do 14 dni zagoić. Dalej co do oględzin zwłok zeznają, że denat Kolbuch musiał się rozpaczyć bronić, a dalej, że na ciele jego są znaki duszenia kolanami.

Przystąpiono do przesłuchania świadków; pierwszy zeznaje Franciszek Cioch, szewc. Świadek po każdym słowie dodaje: „panie“. Proszę najwyższego sądu, panie trybunale, wola świadek, ja siedziałem z oskarżonym Fewlem Sellerem tylko dwa tygodnie. Nazajutrz po sprowadzeniu Ciocha do kaźni, w której siedział oskarżony, pokazał mu Fewel chusteczkę zakrwawioną i powiedział mu, że krew ta wyciekła mu z nosa, a dalej zaznaczył, by w danym wypadku poświadczył o tem w sądzie. (Na „bankbettlu“, na którym bito Kolbucha, znaleziono ślady krwi. Fewel tłumaczy się, że krew ta pochodzi z jego nosa, gdyż on cierpi na częsty krwotok; jak zeznali znawcy-lekarze Fewel nie wygląda na takiego, któremuby często szła krew z nosa). Później już świadek nie zauważył, by Fewlowi Sellerowi szła kiedy krew, nie zauważył również świadek, by Fewelskarzył się na ból złamanego palca.

Moses Tierer również siedział w Rawie Ruskiej z Fewlem Sellerem, szła temu ostatniemu dwa razy krew z nosa. „Seller — zeznaje świadek — przyłożył watę do nosa“ — i krew przestała iść.

Przed świadkiem zalił się Fewel, że „z maledkości cierpi na krwotok.

Hryńko Świdnicki, znał Kolbucha osobiście przed świadkiem chwalił się Kolbuch, że dostaje często od Łaji siostry oskarżonych pieniądze i inne rzeczy, że nosi jej rozmaite proszki od doktora, które świadek na własne oczy oglądał. Jaki stosunek zachodził między Łają a Kolbuchem, świadek nie wie. Przy końcu wczorajszej rozprawy postawił dr. Grek wniosek sprowadzenia owego *bankbettlu* do Lwowa, a dalej zwołać fachową komisję, któraby orzekła, czy Fewel Seller rzeczywiście miał palec złamany. Wnioskom tym sprzeciwił się prokurator, trybunał zaś uchwałę swą co do tych wniosków ogłosi jutro.

Na tem odroczył przewodniczący rozprawę do jutra rana godz. 10.

Lwów, 18 września.

Co do wniosku obrońcy sprowadzenia „bankbettlu“ i powołania znawców lekarskich, trybunał nie powziął jeszcze uchwały. Dziś przesłuchują dalszych świadków. Całe ich zeznanie koncentruje się w trzech punktach. Czy Fewel przed wieczorem, w którym zabito Kolbucha miał złamany palec, bo jest podejrzenie, że palec ten złamał mu, broniąc się, śp. Kolbuch, a dalej, czy w dniu tym miał Fe-

wel krwotok z nosa i czy spał na „bankbettlu“ w miejscu, w którym znaleziono ślady krwi.

Fewel Seller to mistrz w kręceniu. Każde zeznanie świadków, nieprzychylnie dla niego umie wytłumaczyć i uniewinnić, a gdy mówi, zakrzykuje świadka i trybunałowi nie da przyjść do słowa. A wszystkie te okoliczności obciążające musiał Fewel przewidzieć, bo jeszcze przed aresztowaniem go zwracał ludziom uwagę na swój uszkodzony palec i zmyślał przytem rozmaite powody złamania.

Znalazł się jednak jeden świadek, Iwan Stykarz gospodarz, który zarazem zajmuje się leczeniem „bydła i ludzi“ i ten zeznał, że Fewel w wieczór krytyczny rąbał pień i palec miał zupełnie zdrowy. Na to zrywa się Fewel i zarzuca Stykarzowi kłamstwo i krzycząc, chce jego zmusić, by zeznał inaczej. Lecz Stykarz macha rękami i mówi: „eh, ja przysiahaw, szczo prawdu skażu“. Wtedy Fewel zaczyna płakać. Inny świadek, młody chłopak, był w krytyczny wieczór w karczmie. Widział Leibę wraz z synami coś szepczących do siebie. Gdy wyszedł z karczmy, słyszał wydobywające się jęki ze stodoły.

Świadek myśląc, że tam stoi jałówka i że to jej głos, nie zwracał na to uwagi. Dopiero na drugi dzień przekonał się świadek, że w stodole nie stała żadna „chudoba“, a więc były to pewno jęki Kolbucha. Świadek Gilewski zeznaje, że „bankbettel“ był w dniu znalezienia zwłok Kolbucha świeżo złamany. Na „bankbettlu“ były ślady krwi, lecz te były zmyte i w chwili, gdy świadek „bankbettel“ oglądał, był on jeszcze mokry.

W tem miejscu odczytuje przewodniczący zeznania kilku świadków. Następnie przerwał przewodniczący rozprawę do g. 4 popoł.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 18 września.

Sytuacja.

Wiedeń. *Neue Freie Presse* zamieszcza dziś bardzo znamienity artykuł pod napisem „Ausweg“ (Wyjście). Redakcja zastanawia się w tym artykule nad trudnościami z powodu zamierzonej obstrukcji czeskiej i wypowiada zdanie, jakoby Koerber, celem tymczasowego załatwienia sprawy, nosił się z myślą przekształcenia swego gabinetu przez dobranie do niego niemieckich i czeskich parlamentarzystów.

Zdaje się, że w związku z tem stoi także pobyt Rezeka w Pradze. Rezek był u Riegera, a następnie przyjmował u siebie cały szereg umiarkowanych Czechów ze stronnictwa głównie staroczeskiego. Następnie konferował długo z marszałkiem czeskim Lobkowiczem.

Wiedeń. Szell zapowiedział był jeszcze przed tem swój przyjazd do Wiednia na jutro. Tymczasem zachorował, wobec czego przyjazd jego został odroczony. Tym sposobem nastąpi w obradach nad ugodą austro-węgierską znowu znaczna przerwa.

Rozruchy w Częstochowie.

Poznań. Korespondent warszawski *Dziennika Poznańskiego* donosi, prostując kłamliwe wiadomości *Berliner Tagblattu*, że przyczyną rozruchów w Częstochowie byli żydzi, którzy dali powód do nich.

Podejrzana ofiara.

Wiedeń. Pojawił się we Wiedniu niejaki Daniel Kaufmann i pokazując obandażowaną rękę, błagał litościwych o wsparcie. Ów Kaufmann przedstawiał się wszędzie, chcąc większą dla siebie wzbudzić litość, jako ofiara rozruchów lwowskich z 8 lipca br.; opowiadał, że służył w trzeciej kompanii 30 pułku piechoty, że podczas rozruchów lwowskich stał na „Placu rybim“, gdzie strzelono do niego i że wskutek otrzymanej rany został kaleką i z wojska wydalony.

Generalna komenda wiedeńska ogłasza dziś sprostowanie, że wszystko, o czem Kaufmann opowiada, jest nieprawdą. Komenda w sprostowaniu swoim podaje, że Kaufmann rzeczywiście służył przy 30 pułku piechoty w trzeciej kompanii, ale pełnił nieudane samobójstwo, mianowicie zranił się w rękę. Wyleczono go w szpitalu wojskowym, rękę jednak tak mu zeszytywniała, że musiano go z wojska wydalić.

Bunt więźniów.

Birmingham. W tutejszym domu karnym wybuchła rewolta więźniów, która trwała dwa dni. W ciągu tych dwóch dni zabili więźniowie dwóch dozorców.

Po manewrach.

Kursk. Wczoraj przed południem skończyły się wielkie manewry rosyjskie, poczem w południe odbyło się śniadanie w którym uczestniczył cała wielka książęta i około 4.000 oficerów. Car wniósł toast na pomyślność wojsk, które brały udział w ćwiczeniach.

Walka kulturalna we Francji.

Paryż. Agencja Havasa ogłasza następującą notę: Otwarcie szkół ludowych w departamencie Finistere odbyło się wczoraj w zupełnym spokoju. Według sprawozdań, nadesłanych z 32 gmin, liczba uczniów wynosi o 627 więcej, chociaż jeszcze wszystkie szkoły otwarto.

Strajk w teatrze krakowskim.

Kraków. W teatrze miejskim pomocnicy maszynistów i posługacze do noszenia mebli rozpoczęli strajk, z powodu nieuwzględnienia przez dyrekcję żądań podwyższenia płacy.

Budżet krakowski na r. 1903.

Kraków. W magistracie krakowskim rozpoczęły się dziś obrady nad projektem budżetu na rok 1903. Załatwiono dwa pierwsze działy.

Strajk w teatrze krakowskim.

Kraków. Strajk pomocników maszynistów i posługaczy w teatrze miejskim już ukończony.

Nauka religii w Wielkopolsce.

Poznań. Posener Neuesten Nachrichten donoszą, że niemiecki wykład religii ma być rozszerzony na wszystkie wyższe oddziały szkół wiejskich w powiecie gnieźnieńskim.

Stosunki w Poznańskim.

Berlin. Stosunkami w pruskich prowincjach polskich ma się niebawem zająć rada koronna. W ministerstwie oświaty wczoraj i dziś obradowano nad urzeczywistnieniem projektów kulturalnych (ścisła mówiąc — germanizacyjnych) dla W. ks. Poznańskiego.

Berlin. Zapewniają, że cesarz Wilhelm podczas pobytu w Poznaniu oświadczył się przeciwko założeniu uniwersytetu w Poznaniu, a za utworzeniem kursów akademickich. W tym kierunku czynione są dalsze kroki.

Z Chin.

Pekin. Amerykański poseł Conger przedłożył urzędowi spraw zagranicznych list pewnego misjonarza z prowincji Szecczyan. W liście tym opisuje on misjonarz mordercy, dokonana w lipcu br. w pewnej miejscowości przez Bokserów na tamtejszych chrześcianach. Jedenastu chrześcian wymordowano a urzędnicy chińscy nie chcieli niczego uczynić, aby temu zapobiedz. Według późniejszych telegramów sytuacja jeszcze się pogorszyła.

Aresztowania bankowców.

Rzym. Tribuna donosi z Turynu, że niejaki Cattaneo, członek rady zawiadowczej Banku eskontowego został aresztowany. Mają być uwięzione inne jeszcze osobistości.

Telegraf Marconiego.

Rzym. Minister poczt i telegrafów Galimberti udał się do Turynu, by porozumieć się z Marconim co do utworzenia we Włoszech silnej stacji radiograficznej.

Rewolucja w Ameryce.

Curacas. Biuro Reutera donosi: Prezydent Castro cofnął się o 15 mil od Caracas wobec naporu powstańców.

Nowy Jork. Biuro Reutera donosi, że według depeszy z Willemstadu wojska rządowe poniosły klęskę w bitwie, która zaczęła się dnia 11 bm. koło Tanaksilo i trwała 4 dni. Dowodzący generał Garrido tylko z 2100 ludźmi cofnął się do Walencyi, pozostawiając otwartą drogę dla powstańców. Prócz oddziału Garrida rozporządza rząd jeszcze wojskiem, pozostającym pod dowództwem Castra, który maszeruje do Walencyi, aby połączywszy się z pobitym generałem, uderzyć na powstańców.

Sprawy państwowe serbskie.

Belgrad. Prezydent ministrów Vuics, który przed tygodniem rozpoczął urlop, został z Abazyi odwołany, co jest w związku z załatwieniem kilku ważnych spraw państwowych.

Manewry w Serbii.

Belgrad. Tegoroczne manewry w obecności króla Aleksandra odbędą się 27 bm. koło Niszu.

Polityka Stanów Zjednoczonych.

N. Jork. (Biuro Reutera). Prezydent Roosevelt odbył z kilku senatorami kilkugodzinną konferencję, na której omawiano sytuację polityczną. Z wiarygodnego źródła donoszą, że postanowiono nie przeprowadzać w przyszłej sesji parlamentarnej rewizji taryfy.

Roosevelt ma wytrwać na stanowisku, zajętem wobec trustów. Wzajemność z Kubą ma być nadal utrzymana. Strajku robotników w kopalniach węgla na tej konferencji nie omawiano.

Waszyngton. Biuro Reutera donosi, że aby jednej strony wzmocnić obronę żydów w państwach bałkańskich, a z drugiej zapobiedz licznej imigracji do Ameryki osób bez środków do życia, rozemni sekretarz stanu Hay równobrzmiące telegramy do amerykańskich ambasadorów i posłów przy mocarstwach, które podpisały traktat berliński. W telegramach tych poleca ambasadorom zwrócić uwagę na to, aby nie dopuścić do powstania w Rumunii, w Bułgarii, w Serbii, w Grecji i w Turcji, że powinny przypomnieć Rumunii jej obowiązki wobec cywilizacji i nakłonić do polepszenia jej stosunków i doli żydów rumuńskich.

Johannesburg. Według przedsięwziętych badań geologicznych w południowej Afryce koło Witwatersrand, główna żyła złota ciągnie się nieregul-

larnie 20 mil, po części w Transvaalu, po części w Oranii. Siła wodna i węgiel są w dostatecznej ilości w pobliżu.

Po zamknięciu numeru.

Poseł Daszyński w swoim tournée zawadza również o Lwów. Na jutro wieczór na godz. 7 zwołane zostało do sali Tow. pedagogicznego zgromadzenie ludowe, na którym p. Daszyński mówić będzie „o dochodach w austriackim budżecie państwowym“.

Z Filharmonii lwowskiej. Dyrektor Jarecki zaprasza członków towarzystw śpiewackich, którzy raczyli przyjąć udział w wykonaniu kantaty w dniu otwarcia Filharmonii, na próbę w sobotę dnia 20 bm. na godzinę pół do 8 wieczorem, do sali prób Filharmonii w gmachu skarbkowskim.

Okradanie skarbonek. Między złodziejami lwowskimi są rozmaici specjaliści, pokazują zaś liczbę między nimi stanowią złodzieje kościelni. Przeglądają oni bardzo często kieszenie modlących się, a gdy tu się zawiódą, sięgają do skarbonek. Ze skarbonek wyciągają oni pieniądze za pomocą patyczka i specjalnego lepu. W ten sposób okradziono przed kilku dniami skarbonek u drzwi wchodowych kościoła św. Anny. Dziś rano o godz. 6-tej zauważył znów kościelny na skarbonec ślady lepu, lecz zdaje się złodzieja ktoś spłoszył, bo nie było śladów wewnątrz skarbonek.

Rozmaitości.

× **Tańczy jak bogini i gwizdże jak anioł.** Dwie artystki budzą obecnie podziw melomanów w dwóch różnych punktach kuli ziemskiej. Jedna zachwyca tańcem, druga — gwizdaniem.

Tancerka popisuje się w Monachium, artystka gwizdająca — w Stanach Zjednoczonych. W wielkiej sali monachijskiego pałacu sztuki popiswała się niedawno tancerka kalifornijska, panna Duncan, zwana poetką tańca. Młoda amerykanka uczyniła swoją specjalnością tańce starożytne i doszła w tym kierunku do mistrzostwa. Dla zaznajomienia publiczności z treścią danego tańca, przed każdym popisem towarzyszący tancerce prelegent odczytuje odpowiedni poemat. Jak zapewniają sprawozdawcy pism monachijskich, widok panny Duncan tańczącej przypomina najpiękniejsze arcydzieła rzeźby greckiej. Ruchy tancerki są tak pełne wdzięku, klasycznego spokoju i pewności czaru, że nadana jej nazwa jest całkiem uzasadniona. Podczas tańca panna Duncan nosi strój kobiet starogreckich i ma stopy białe.

W Stanach Zjednoczonych zasłynęła obecnie panna Luiza Truax, popisująca się gwizdaniem koncertowym. Gwizdanie jej jest podobno tak wyrobione i artystyczne, że wywołuje zachwyt najpoważniejszych krytyków muzycznych w Ameryce. Jeden z nich, wróciwszy zachwycony z koncertu osobliwej artystki, rozpoczął recenzję swą temi słowy: „Zaprawdę, panna Truax gwizdże jak anioł“.

Depesze handlowe z d. 18 b. m.

Wiedeń, 18 września. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'07 Renta majowa 101'15, Węgierska renta koronowa 98'05, Akcje kredytowe 688'75, Kredytowe węgierskie 725 —, Bank anglo-austriack 279 —, Unionbank 544 —, Bankverein 458 —, Laenderbank 425 —, Kolej pań. 712'50 Lombardy 80 —, Elbenthal 467 —, Towarzystwo akcyjne broni —, Akcje tytoniowe 316'50 Alpin 374 —, Rima Muranya 498 —, Prager Eisen —, Losy tureckie 115'50, Ruble 253'25, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye —, Akcje gal. Banku hip. —, 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1898 —, 4% Listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Uspokojenie: nieco lepsze. Pochmurno. **Berlin, 18 września.** O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 216'50, Disconto Commandit 187'40. Uspokojenie: spok.

Wiedeń, 18 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 7'11 do 7'12, na wiosnę 7'36 do 7'37, Żyto na jesień 6'41 do 6'42, na wiosnę 6'— do 6'—, Kukuru-za na sierpień-wrzesień — do —, wrzesień-październik 5'89 do 5'90, maj-czerwiec — do —. Owies na jesień od 5'90 do 5'91, na wiosnę — do —. Rzepak na sierpień-wrzesień od 10'65 do 10'75, wrzesień-paźdz. — do —, styczeń-luty — do —. Olej rzep. na wrzesień-grudzień — do —.

Uspokojenie: nieco lepsze. Pochmurno.

Berlin, 18 września. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 216'50, Disconto Commandit 187'40. Uspokojenie: spok.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 września b. r.

Hotel George'a. Hr. R. Skarbek ze Lwowa, Hr. T. Miączyński z Warszawy, T. Bochdan z Miłatyna, A. Zadara z Warszawy, A. Mess z Radziwiłowa, A. Kolb z Kamieńca Podolskiego, A. Gosiewski z Radlina, A. Sharpe z Londynu, J. Tarlé z Odessy, L. Horodyski z Tłusteńskiego.

NADEŚLANE.

Rubryka „NADEŚLANE“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

powrócił i ordynuje od 9—12 i od 2—5 8618
ulica Jagiellońska nr. 11a, 2 piętro.

Dr. Kazimierz Kruszyński

8539 10 powrócił ze Szczawnicy
ordynuje ul. Akademicka 16. — Telefon 169

Dr. Mintz, dentysta

ordynuje Akademicka 3. Szczęki na zlocie, w kauczuku i bez płyty. Plomby porcelanowe. (8733)

Zakład dentystyczno-techniczny

B. BERGERA

Lwów, Pasaż Hausmana 1. 8479

wykonuje sztuczne zęby w kauczuku i zlocie według najnowszych systemów z podniebieniem lub bez tegoż. Całe szczęki, utrzymujące się w ustach wskutek ciśnienia powietrza według sposobu opatentowanego. Obturatore przy wadach lub brakach podniebienia jakoteż wszelkie reparacje trwale i tanio.

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika 1. 8033 15
w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kauczuku, zlocie i bez płytki.

Reparatury z prowincyi skutecznie odwrotnie.

Instytut otwarty cały dzień

M. Lisowski, lekarz-dent. Zygmunt Stobiecki, technik-dent

Atelier dentystyczne. Ulica Hetmańska 6

Dr. med. Wiktora Jankowskiego

wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku i zlocie, w stosownych wypadkach bez podniebienia 8096 20

Fabryka asfaltu i papy dachowej

Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

Lwów — Marcina 29, 6314

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Wypożyczalnia, skład fortepianów i pianin

z pierwszorzędných fabryk

L. MAREK Lwów Rynek 9.

ZNAK WYPALONY NA KORKU 466

ochrona

przeciw

falszer-

stwom!



Mattoniego

Giesshübler

SZCZĄWY.

Ciągnienie już dnia 4 października 1902.

C. k. Wr. Losy Loteryi Policyjnej po 1 kor.

1500 wygranych, w tem 100 głównych wygranych w efekt. wartości

1 koron 50.000 koron!

Pierwsze trzy główne wygrane koron 25.000 — 5.000 — 1.000, wypłaca się na żądanie po ode. podatku wygr.

w gotówce.

Do nabycia we wszystkich kantorach wymiany, trafikach, kolekturach i w Polizei-Lotterie-Bureau Wien, I, Singerstrasse 2, które wysyła każdemu, los kupującemu, listę cią- 7851 18—1 gnień gratis.

Tygodnik higieniczny.

Rak i suchoty.

Doroczny zjazd brytyjskiego lekarskiego Stowarzyszenia odbył się w bieżącym miesiącu w Manchester pod przewodnictwem p. Waltera Whitehead, znakomitego chirurga.

Głównym przedmiotem obrad był rak i suchoty, z których pierwszy coraz więcej szerzy się na całym świecie, a szczególnie w Anglii. Okazało się, iż lekarze najlepiej obznajomieni z tą straszną chorobą, bynajmniej nie zapatrują się optymistycznie na kwestję jej leczenia, szczególnie gdy droga operacyjna nie może być stosowana.

Wszyscy oczekują z upragnieniem wyniku badań zbiorowych, prowadzonych pod kierunkiem specjalnej komisji, do której powołane zostały same znakomitości świata lekarskiego. Tego rodzaju kolektywne usiłowania z ściśle zamierzonym celem, no-wością są w historii wiedzy.

Spodziewać się szybkiego wynalezienia lekarstwa na raka, byłoby przedwczesnem. Sprawozdanie odczytane na zjeździe przez p. Morrisa głosi, że w wypadkach gdy operacja przedsięwzięta została za późno, lub gdy po operacji nastąpiło odnowienie się rakowatych nowotworów, może być tylko mowa o paliatywach.

Wszakże dużo zagadnień łączy się z objawem raka, na które powyższa metoda badań może światło rzucić. Pilne, dokładne i nieustanne śledzenie faktów, jeśli nie wyświetli bezpośrednio przyczyn raka, może w każdym razie obalić nie jedną fałszywą teorię i wskazać kierunek dalszych doświadczeń. Wśród tych zagadnień najważniejsze miejsce zajmują dziedziczność, dalek miejscowość, dyeta i inne warunki, o ile mogą być przyczyną lub ułatwić powstawanie raka. Pojawiało się mnóstwo bezpodstawnych przypuszczeń, podawanych częstokroć za niezbłą prawdę. Zbiorowe badania zapewne zredukują je do istotnych ich wartości. Rozpróśnienie urojen i odróżnienie następstwa od tego, co jest li tylko przypadkowym zbiegiem okoliczności, będzie co najmniej krokiem naprzód do prawdy.

Jeśli zaś uda się w ten sposób odkryć właściwą przyczynę raka i sposób jego leczenia, wypadnie we wszystkich innych poważnych lekarskich kwestiach użyć tego samego sposobu badań.

Sprawa tuberkulozy korzystkiej się przedstawia; nietylko dostępniejsza jest badaniom mikroskopowym, ale ilość chorych na suchoty zmniejsza się widocznie. Przypisać to należy raczej zwiększonej żywotności narodu i lepszym warunkom sanitarnym, niż bezpośredniemu zastosowaniu środków niszczących bakterie będące źródłem choroby.

W wielu miejscowościach objawiło się pragnienie uczynienia chorego o ile można nieszkodliwym dla otoczenia. Każdy pojedynczy wypadek suchoty ma być podany do wiadomości miejscowej sanitarnej władzy, której obowiązkiem będzie przedsięwzięcie środków ostrożności celem zabezpieczenia gminy od zarazy tuberkulicznej.

System ten wszakże ma wielu przeciwników. Między innymi oświadczył się przeciw niemu Sir Richard Thorne-Thorne, głównie z tego powodu, iż jest prawie niepodobnym do przeprowadzenia.

W niektórych miastach Anglii, oraz w Stanach Zjednoczonych zapanował system „dobrowolnego mel-dowania się chorych przed władzą“, to znaczy, iż zawiadomienie władz nie jest obowiązkiem, ale przedstawia niemałe korzyści dla pacjentów, gdyż zapewnia im zarządzenie najpilniejszym potrzebom, jeżeli są biedni. Jednocześnie władza zapobiega o ile możności szerzeniu się zarazy w ich najbliższym otoczeniu przez stosowne udzielenie rady i środków desynfekcyjnych.

Nie całować rąk!

Przed paru dniami spotkałem na ulicy jedną z moich dawnych znajomych. Szła z małym, trzyletnim synkiem na spacer. Nie widzieliśmy się dość długo, to też przywitanie się nasze było tem serdeczniesze. Przyszła także koleżka i na małego Lolo.

— Cóż to, Lolu, nie poznajesz pana doktora? No, pocumaj w rączkę.

I malec, uchwyciwszy moją rękę, zabierał się do jej ucałowania, lecz mu w tem przeszkodziłem, a zwracając się do matki, rzekłem:

— Każesz mu pani całować mnie w rękę, a nie zastanawiasz się nawet nad tem, że może właśnie powracam od jakiego chorego na dyfteryę dziecka. Co prawda, zachodzi tu mniejsza obawa zarażenia, bo, jako lekarz, zmywam po każdej wizycie ręce środkami antyseptycznymi, ale czy czynią tak i inni znajomi pani, których dzieciak ten zapewne tak samo, jak mnie chciał, po rękach całuje? Widzisz pani z tego na co dziecko swoje możesz narazić, a przez nie innego, jeno przez nieostrożność, wynikającą z braku zastanowienia. Niechże pani ta mała nauczka, udzielona przez człowieka i fachowego i szczerze jej życzliwego, posłuży za ostrzeżenie.

nie, a zarazem za wskazówkę, że powinnaś co rychlej odzwyczaić malca od całowania rąk i to nie tylko ludzi obcych, ale i własnych jego rodziców.

Rozmawialiśmy następnie jeszcze o tem i owem, poczem, zamieniwszy między sobą słowa pożegnania, rozeszliśmy się, każde w swoją stronę.

Czy nauka moja będzie miała jaki skutek — trudno mi przesądzać. Mam jednak nadzieję, że nie pójdzie ona w las.

A teraz parę uwag ogólnych.

Wiemy dzisiaj, że nawet najstaranniejsze wymycie rąk, z zastosowaniem antyseptyki, nie daje jeszcze zupełnie pewności, iż ręce są całkowicie wolne od zarazków; stąd też pochodzi, że np. lekarz musi poświęcić przed każdą operacją przynajmniej kwadrans skrupulatnej desynfekcji rąk, choć czystość ich nie przedstawia na pozór żadnych a żadnych braków. Lecz i po dokonaniu tej czynności niepodobna jeszcze zaręczyć, że ręce jego nie mają na sobie żadnych naleciałości.

Wobec tego, cóż mówić o rękach innych ludzi, którzy, jeśli je myją, to najwyżej pięć, a niechby i dziesięć razy na dzień i to jedynie w tym celu, aby brudu na nich nie było! A przecież ile to oni przez dzień uściśnięć dłoni wymienia, ile się im przez ręce pieniędzy i papierów, czy to gazet, czy książek, aż rojących się od najrozmaitszych bakterij, przesunie, ile wreszcie innych przenośników zarazków przejdzie przez ich ręce! Wszystko to jednak jeszcze niczem w porównaniu z tak podatnym do przenoszenia bakterij przedmiotem, jakim jest — kłóczy uwierył — chustka do nosa. Podczas oczyszczania nosa przechodzą do niej krocie niebezpiecznych zarazków, a z niej znowu do ogrzanej kieszeni; powtarza się to przy każdym wydobywaniu chustki z kieszeni i przy każdym następnym chowaniu jej do kieszeni napowrót. Proszę sobie teraz wyobrazić, co się tam dzieć musi na tej nieszczęśliwej ręce, dokonywującej zaznaczonych wyżej czynności z chustką! Jak ona może wyglądać — nie trudno chyba odgadnąć...

Przedstawmy sobie teraz takie „dobrze wychowane“ dziecko, jak ów Lolo, które wita danego osobnika przez pocałowanie go w tak apetyczne ręce. Mama lub tato patrzą na to z dumą, ale gdybyż wiedzieli, z jakim to niebezpieczeństwem dla ich dziecka połączone jest takie „ułożenie“ czy „ugrzeźnienie“, tak skwapliwie w nie wpajane! O, gdyby o tem wiedzieli, z pewnością nietylko by dzieci swoich nie przyuczała do całowania rąk, ale nie pozwoliły nawet, ażeby ktoś głaskał je po twarzy.

Tyle co się tyczy dzieci, A ludzie dorośli? O, zdaloby się i tutaj nieco mniej „dobrego wychowania“; byłoby zwłaszcza bardzo pożądanem, aby znikł nareszcie ohydny zwyczaj całowania dam w ręce, ubrane w rękawiczki. Bo zresztą co za przyjemność przykładać usta do zbiornika bakterij, dostarczonych tam przez jakie dwa tuziny przynajmniej poprzedników, z których z pewnością bodaj jeden ma albo gruźlicę, albo inną jaką zaraźliwą chorobę! Powtarzamy więc: byłoby bardzo pożądanem, ażeby zwyczaj ten przeszedł już nareszcie w krainę wspomnień, bo i tak, cóż winna biedna rękawiczka, ażeby i jej spokoju nie dawać...

Z powyższego wynika, że z całowaniem rąk powinno się zerwać stanowczo. Ażeby się zaś to stało, trzeba dzieci do tego nie przyzwyczajać, dorosłych zaś od tego odzwyczajać. Co do tych ostatnich — to reforma w tym względzie powinna być wyjętą od... poci pięknej, bo wszelkie nawoływania nigdy, a przynajmniej nie tak prędko, skutku pożądanego nie odniosą.

śmierć podnosiła kosę, wywijając nią, póki nie odbiła godzina Teraz stukł się cyferblat, wskazówka się złamała, kółka zardzewiały, została tylko śmierć z kosą.

— Trzebaby go naprawić — odezwał się Wojciech.

— Żaden z dzisiejszych zegarmistrzów nie dokaże tego, chociaż wielu ich próbowało, naszych i obcych. W dawnych czasach rozumiano się na takich rzeczach i nie dziwnego... obracały przecież zegar jakieś czarodziejskie moce, jak słyszałem, duchy były przymocowane do kółek, to też raz tylko do roku nakręcało się go w noc Bożego Narodzenia.

— Prawda, prawda, opowiadaliście mi to w dzieciństwie — rzekł Wojciech z uśmiechem.

— A pewnem też jest, że istnieje jakiś związek między zegarem a budynkiem, bo od chwili, kiedy zegar stanął, począł się zapadać i zamek. Ostatni raz siedł w tym roku, kiedy Moskale weszli do Warszawy.

— Gdybym była mężczyzną, jeździłabym po świecie tak długo, póki bym nie znalazła mistrza, któryby naprawił ten zegar — wybuchnęła nagle Leontyna.

— Czy stare zamczysko nie jest obecnie używane do czego? — spytał Wojciech.

— Wiele sal, gdzie niegdyś państwo z gośćmi się zabawiali, używa się jako więzienie.

Wojciech skorzystał ze sposobności i zapytał, jak się ma stary śpiewak.

— Dobrze, zaniosłem mu lirę — rzekł Michał — ale nie może grać na niej, bo się boi pana starosty.

— Mogłoby go zobaczyć?

Kawa i higiena.

Lubowników kawy, a zarazem uznających potrzebę kontroli higienicznej w pokarmach i napojach wszelakiego rodzaju, zainteresuje niewątpliwie niniejszy artykuł, który streszczamy podług czasopisma *Zdrowie*, z cennej pracy chemika biologa Nicolaia.

Według źródeł arabskich, kawa, jako napój, zaczęła rozpowszechniać się dopiero w pierwszej połowie XV stulecia w Adenie, będąc wprowadzoną w użycie przez pewnego muftiego, który używał jej razem z derwiszami w celu odpędzenia sennosci w czasie modłów nocnych. Pierwsze kawiarnie w Konstantynopolu powstały w 1554 roku, w Mar-sylii w 1671, w Paryżu zaczęto używać kawy jako napoju w 1669 r., w Niemczech w 1694 r. Od samego początku użycie jej napotkało wielu przeciwników, tak, iż wydawano nawet urzędowe rozporządzenia, wzbraniające picia napoju z kawy przyrządzanego, ze względu na jego szkodliwy wpływ na zdrowie. Rosnący dziko krzew kawy, z pierwotnego swego miejsca rodzinnego — Kaffa i Enareca (na południe od Abisynii) przeniesiony do Arabii, został następnie rozpowszechniony po wszystkich prawie częściach świata i obecnie, prócz Arabii, hodowany jest na Jawie, Cejlonie, Celebesie, w Syberii, na Martynice, w Brazylii i innych miejscowościach. W roku 1898 do jednych tylko Niemiec przywieziono 153.270 tonn kawy za 137 milionów marek, co najlepiej świadczy o znacznym rozpowszechnieniu się użycia kawy. Najwięcej kawy dostarcza Brazylija.

Skład chemiczny kawy, według Payen'a, przedstawia się jak następuje: celulozy 34, wody hygroskop. 12, substancji tłuszczowych 10—13, glukozy, dekstryny, kwasów organicznych 15,5 leguminy, kazeiny, 10, potasu kofeino-chlorowego 3,5, wolnej kofeiny 0,8, olejków lotnych 0,001, innych olejków 0,002, substancji mineralnych 6,7. Najważniejszą część składową kawy — kofeina. Przedstawia się ona w postaci długich o jedwabistym połysku igielek, ugrupowanych w postaci paczków. Jest to ciało zasadowe, tworzące z kwasami organicznymi łatwo rozpadające się sole. Ogólna ilość kofeiny w kawie wynosi 1,5%. Rozmaite gatunki kawy różnią się jeden od drugiego nietylko ilością kofeiny, lecz i spójnością i twardością tkanki, która, dzięki tym własnościom mocniej zatrzymuje kofeinę w czasie gotowania. Białka w surowej kawie znajdowano 2,58%, w palonej 1,47%. Pod wpływem palenia kawa traci wodę, przyczem objętość ziarn zmniejsza się, związek kofeiny i potasu z kwasem garbnikowym rozkłada się, tłuszcz występuje na powierzchnię ziarna i rozkłada się również, wytwarzając ciało, posiadające właściwy aromat, rozpuszczalne w wodzie i mogące być przepędzone z parą wodną.

Zawartość kofeiny w palonej kawie wynosi 0,97; jeżeli w niepalonej wynosiła 0,93, ilość cukru zmniejszyła się skutkiem palenia o 10,83%, kwas garbnikowy w części ulega spalaniu i ulatnia się, w części zaś ulega przemianie na karmel. Jednocześnie wytwarza się olejek lotny — kaffeol lub kofeol (C₈H₁₀O₂). Gorzki smak kawy palonej przypisać należy gorzkość ustamar, powstającej pod wpływem palenia z cukru.

Kofeina, której kawa zawdzięcza całkowitą swą czynność fizyologiczną, według doświadczeń Stuhlman'a posiada zabójczy wpływ na małe zwierzęta w dawce 0,5—0,25 (pod skórę), jako trucizna dla systemu nerwowego, wywołująca drgawki, a następnie paraliż. W ilości 0,2—0,12 (pod skórę) czysta kofeina u człowieka powoduje bicie serca, szum w uszach, zjawienie się iskier przed oczyma,

— Dałoby się to zrobić, gdyby obok nie siedział niebezpieczny jeniec, któryby nas mógł zdradzić.

Po tych słowach weszli z wieży, a Wojciech podziwiał zrzęcością i pewnością, z jaką Leontyna omijała najniebezpieczniejsze miejsca, jak ptak, bujający spokojnie nad przepaścią, który wie, że w skrzydłach swoich posiada talizman, potężniejszy niż siła, unoszący go ponad głębią.

Gdy się znaleźli na dworze, przystanął stary Michał i patrzył na zapadający się zamek.

— O czym myślisz Michale? — zapytał Wojciech.

— Myślę, że stary zamek, chociaż wydaje się tak słabym, postoi dłużej od nowego.

Wojciech uśmiechnął się na tę przepowiednię, której nikt nie mógł uwierzyć, kto patrzył na gmach w ostatecznej ruinie.

Rozdział szósty.

Ucieczka.

Popołudniu, gdy młodsza część towarzystwa zgromadzoną była w ogrodzie, zgłosił się jakiś kupiec z klejnotami do nabycia.

— Niech tu przyjdzie! — zawołał Kazimierz i Salomon zbliżył się ze szkatułką w rękę.

— Ach, to ty! — zawołał Kazimierz, który podbiegł do furty — masz pieniądze?

— Nie, tym razem przynoszę coś lepszego — odrzekł Salomon.

— Renegacie, cóż to wyparłeś się mojej wiary? możesz być coś lepszego od pieniędzy?

(C. d. n.)

Tajemnica pewnej rodziny polskiej.

Z oryginału duńskiego przełożyła

JÓZEFA KLEMENSIEWICZOWA.

(Ciąg dalszy).

— Biegnijmyż więc za nią.

Weszli na kręte schody, które, początkowo szerokie, zwały się coraz bardziej, im wyżej się wznosiły; w końcu schody zamieniły się w drabinę, po szczeblach której trudno było się piąć, ale jeszcze trudniej było przekraczać belki, skąd jeden fałszywy krok, a mogliby wpaść w przepaść, ziejącą u ich stóp.

Nakoniec stanęli przed zegarem, o którym wspominał Michał.

— Tu jest ten wielki zegar, pewnie go panicz panięta z dawnych czasów, bo wyprowadzałem tu nieraz obu paniczów, chociaż pan starosta zakazał surowo.

— Czy nie będzie już nigdy siedzi? — zapytała Leontyna, budząc się z zamyślenia.

— Niestety nie, ale za mojej młodości siedzi jeszcze — było wtedy drogi zabytek, który cudzoziemcy zjeżdżali oglądać. Wskazywał on nietylko godziny, lecz także obrót słońca, księżyca i zmiany kwadry; po jednej stronie stała śmierć z kosą, po drugiej czas, jako starzec ze skrzydłami i cyferblatem — za każdą upłynioną godziną uderzał starzec skrzydłami, a cyferblat sam się obracał, tymczasem

awroty głowy, niepokój, podniecenie, wymioty i inne tym podobne objawy zajęcia mózgowia. Ciśnienie krwi wzmagają się, ilość uderzeń serca zmniejsza się, ilość moczu zwiększa się, oraz następuje podrażnienie błony śluzowej, cewki moczowej i częste oddawanie moczu. Ponieważ, według zdania niektórych badaczy, kofeina wywołuje zastój w składzie żyłym brzucha, przeto używanie kawy przyczynia się do powstawania hemoroidów (Autert Schulz).

Czysta kofeina posiada własność podnoszenia ciepłoty ciała o pół stopnia i więcej. Według zdania Fergasa, ciałem, któremu kawa zawdzięcza swój podniecający wpływ na serce, ma być nie kofeina, lecz olejek eteryczny, wyżej wzmiankowany kofeol, wytwarzający się przy paleniu kawy skutkiem utlenienia się części kwasu garbnikowego. Lehman stwierdził, że kofeol powoduje przyjemne podniecenie i zniknięcie uczucia czczości.

Podług doświadczeń Binza, destylat kawy wywołuje u psów zwiększenie ilości uderzeń serca, wzmoczenie siły skurczowej lewej komory jego, zwiększenie głębokości i liczby oddechów i zmniejszenie ciśnienia krwi (skutkiem rozszerzenia naczyń krwionośnych). Wszystkie te objawy powstawanie swe miały zawdzięczać znajdującemu się w destylacie kofeolowi; doświadczenia jednak, robione przez innych badaczy na ludziach, wykazały, że kawa posiada jedynie własność zmniejszania uczucia czczości lecz nie jest w stanie działać na serce.

Z innych części składowych kawy wspomnieć należy o potasie, który znajduje się w niej w dość znacznej ilości (62.5 proc. popiołu).

Ponieważ, chcąc mieć dobry napój, należy wziąć na filiżankę 15 grm. kawy palonej, więc porcja ta zawiera 0.36 grm. potasu — ilość względnie znaczną, aczkolwiek sole potasu w nieznacznej tylko ilości ulegają wchłanianiu w kiszki. Dopiero 3-gramowa dawka jest w stanie wywrzeć zabójcze działanie na królika. W każdym bądź razie potas, przyjęty z kawą, wspólnie z kofeiną, działa pobudzająco na serce, nadto na moczopędnie.

Kawa, używana w postaci napoju, nie posiada żadnej prawie wartości odżywczej, gdyż zawiera bardzo mało azotu. Według doświadczeń Voita na psach, wywołuje ona zwiększone wydzielanie wody przez organizm. W ogóle kawa zwiększa rozpad i wydzielanie się ciał azotowych z organizmu; nie może być przeto ona uważana za środek oszczędnościowy, zastępujący w użyciu ciała posiadające dla organizmu istotną wartość odżywczą, a nawet działającą w przeciwnym kierunku.

Na system nerwowy kawa, dzięki kofeinie, działa jako trucizna i, aczkolwiek w małych dawkach, wpływa pobudzająco na mózgowie i mlecz piersiowy, w większych za to działa paraliżująco.

Podniecenie wzmiankowane zależy nie od zwiększenia dopływu do mózgu substancji odżywczych, lecz jest skutkiem zwiększonego zużycowania się substancji nerwowej.

Najniebezpieczniej szkodliwy wpływ wywiera kawa na organizmy młodociane i dlatego też stanowczo i całkowicie podawanie jej dzieciom winno być zabronione. Uczeń, artyści i w ogóle ludzie, pracujący umysłowo, powinni się całkowicie powstrzymać od picia kawy, szczególnie w czasie pracy, jak również ludzie z łatwo podniecalnym, sangwinicznym lub cholerycznym temperamentem lub chorobliwie podniesioną drażliwością.

Liczne doświadczenia autora, prowadzone zarówno nad dorosłymi, jak i nad dziećmi, dowiodły, że u dorosłych kawa (8 grm. na 0.3 litra) wywołuje podniesienie się ciśnienia krwi, krzywa sfigmograficzna staje się bardziej prostopadłą, wyższą i bardziej zaokrągloną. Drgnięcia elastyczne zlewają się w jedno znaczniejsze drgnięcie, co stoi w związku z wzmocnieniem ciśnienia krwi. Tętno staje się rzadsze.

Co się tyczy znaczenia kawy pod względem ogólnie-hygienicznym, to autor zbija twierdzenia, jakoby rozpowszechnienie jej miało ograniczać użycie napojów alkoholowych. Przyszycanie się do niej od wczesnych lat życia czyni następnie użycie jej, jako środka wzmacniającego i podniecającego, w razie rzeczywistej potrzeby mało skutecznym. Używanie mocnej czarnej kawy w celu odpędzenia senności, działa wprawdzie skutecznie, ale w następstwie wywołuje męczące napady bicia serca i wogóle objawy duszniczej bolesnej z zimnym potem, częstym, drobnym tętnem i zaburzeniami w trawieniu. Kawa, według słów Pettenkoffera, działa jako bicz, pobudzający konia do krańcowych wysiłków, ale nie zastępujący owsa. Szczególniej szkodliwym jest używanie kawy przez kobiety karmiące — zwyczaj dosyć rozpowszechniony dzięki mniemaniu, że kawa zwiększa wydzielanie się pokarmu. Mniemanie to jest błędne, gdyż zwiększa się tu jedynie rozcieńczenie mleka pod wpływem przyjęcia większej ilości płynu.

Ze względu na dowiedzioną szkodliwość kawy, pożyteczną rzeczą jest zastąpienie jej przez inne substancje, które posiadałyby smak zbliżony do smaku kawy oraz wywoływały podniecający, orzeźwiający wpływ na organizm i usuwały uczucie czczości rano, nie zawierając jednocześnie części trujących i przedstawiając większą, niż kawa, wartość odżywczą. Do takich zaliczyć można cykoryę, która nie zawiera alkaloidów, a zawiera (w stanie palonym) 15.87% cukru, 46.71 substancji azotowych, 2 proc. tłuszczu, oraz znaczną ilość soli, posiadających pewne znaczenie dla organizmu. Jakkolwiek zapach naparu z samej cykoryi jest nieprzyjemny, to jednak przez mieszanie jej z kawą, smak i zapach tej ostatniej maskuje zapach pierwszej. Niektórzy doznawali po wypiciu naparu z czystej cykoryi pewnego odurzenia, przypisywanego olejkom lotnym, inni jednak podobnego działania cykoryi nie zauważyli.

Inne surogaty, jak palona marchew, buraki, migdały ziemne, ziarna daktyli, nasienie porzeczek, ziarna moreli, kasztany, głóg, figi i t. p., mało są rozpowszechnione ze względu na nieprzyjemny smak, albo ze względu na szkodliwy wpływ na trawienie, albo też ze względu na małe ilości, otrzymywane po spalaniu (np. nasiona szparagów, które dają niezły zresztą surogat).

Lepiej nadają się używane od niepamiętnych czasów nasiona roślin zbożowych, a szczególnie jęczmienia. Po upaleniu znajdowano w nich goryczkę, olejki eteryczne i nieznaczna ilość kwasu garbnikowego; alkaloidów wcale nie zawierają, ale też żaden z podobnych surogatów nie posiadał właściwego kawy aromatu.

Najlepszy surogat kawy otrzymuje się z palonego siodu jęczmiennego. Pod wpływem wilgoci i ciepła w jęczmieniu wytwarzają się asparegina i enzym diastyczny, dzięki któremu krochmal jęczmiennia przechodzi w cukier gronowy, tłuszcze rozkładają się na glicerynę i kwasy tłuszczowe; prócz tego, tworzą się kwasy: mrówczany, octowy, propionowy, jabłkowy i bursztynowy.

Napój, przygotowany z palonego siodu jęczmiennego, dopiero wówczas posiadać będzie smak i zapach kawy, kiedy dodamy wyciągu z owoców drzewa kawowego, jak to czynią specjalne fabryki takiej kawy. Wyciągu dodaje się w czasie palenia, poczem ziarna powleka się cienką warstwą cukru krystalicznego w celu zapobieżenia ulotnieniu się aromatu kawowego.

Kawa przyrządzona ze siodu w sposób wyżej podany zaleca się i zewnętrznym wyglądem, gdyż pozwala on upewnić się, iż produkt nie zawiera obcych domieszek.

Autor mniema, iż należałoby wprowadzić prze-

pisy, obowiązujące fabrykantów surogatów kawy. Według tych przepisów, każdy produkt, mający zastąpić kawę, winien, o ile możliwe, znajdować się w handlu w stanie niemielonym, aby kupujący naocznie mógł sprawdzić brak obcych domieszek; jeżeli zaś produkt taki jest sprzedawany w postaci proszku lub masy, to na opakowaniu winna być umieszczona dokładna nazwa jego lub wyszczególnienie części składowych.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 17 września.

Spekulacja tutejsza, która zbyt prędko eskontowała nadzieję na rychłe i pomyślne zakończenie obrad co do odnowienia ugody prawno-państwowej, widzi się zniewoloną do przymusowego odwrotu z chwilą, gdy szanse tej ugody znacznie podupadły, przynajmniej co do czasu zakończenia odcinnych obrad. Kwestyonując zaś zawarcie ugody, musi spekulacja na razie odstąpić od dwóch jej ruchem dotąd kierujących momentów, tj. od kwestyi konwersyi 4.2 proc. renty wspólnej i od sprawy upaństwowienia uprzywilejowanej kolei państwowej. Gdy zaś odpadną powyższe dwa momenta, nie pozostaje przy dzisiejszej sytuacji targowej absolutnie nic, co by mogło podtrzymać notowania na kursach podwyższonych.

Przeważająca część spekulacji uznaje też trafność przedstawionego stanu rzeczy i widząc się zawiadzoną w swych obliczeniach, woli obecnie z małą stratą realizować niż narazić się ewentualnie później na znacznie większą. Możliwem a w danym razie nawet łatwo do przewidzenia wystąpieniem kontrminy mogłaby bowiem obecna sytuacja uleść chwilowemu znacznemu pogorszeniu a przeciw ewentualnym sprzedażom na niższą niema w obecnych warunkach tak pewnego oparcia, aby nie być narażonym na większą szkodę. Niewątpliwie jest stan obecny tylko przejściowy, ale w każdym razie należy się z nim liczyć i wyciągnąć stąd odpowiednie konsekwencje. Dość miarodajną wskazówką jest też ogólne osłabienie rent państwowych, które, prócz wspólnej z uwagi na ewentualność konwersyi, dotąd trzymały się niezachwianie i były punktem odpornym całej tendencji targowej.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 18 września.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa 7.— do 7.15. Pszenica nowa od 6.75 do 6.85. Żyto gotowe od 5.75 do 5.85. Żyto nat. od 5.60 do 5.75. Owies obrotowy gotowy od 5.50 do 5.60. Owies obrotowy na termin od 5.25 do 5.35. Jęczmień pastewny 5.— do 5.25. Jęczmień browarniany 5.50 do 5.75. Rzepak nowy 9.75 do 10.25. Lnianka —.— do —.—. Groch pastewny 5.50 do 6.—. Groch do gotowania 7.— do 8.50. Wyka 4.50 do 5.—. Bobik 4.50 do 4.80. Hreczka 0.— do 0.—. Kukur. nowa 5.— do 5.50. Kukur. stara od 6.80 do 6.80. Chmiel za 56 kilo od —.— do —.—. Konieczyna czerw. nowa od 42.— do 50.—. Konieczyna biała od 60.— do 80.—. Konieczyna szwedzka —.— do —.—. Tymotka 18.— do 23.—.

Spirytus paritas Tarnopol 50 litr. gotowy od 16.50 do 16.75. Spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowy 7.50 do 7.75. Wskutek rezerwy ze strony producentów i lepszego popytu, ceny pszenicy i żyta wykazują dalsząwyżkę. Inne produkty notują niezmiennie, jedynie kukurudza w ostatnich dniach podskoczyła w cenie.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

Nakładem Księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie

wyszło świeżo znakomite dzieło:

WILHELM FELDMAN.

PISMIENICTWO POLSKIE OSTATNICH LAT DWUDZIESTU

Dwa tomy, stronic 240 i 348.

Cena k. 7, z przesyłką k. 7.80, w ozdobnej oprawie skórkowej k. 9, z przesyłką k. 9.80.

Treść tomu I-go:

Pozytywizm tryumfujący. Obniżanie się ideałów. Na wyżynach. Adam Asnyk, Epigonowie romantyzmu. Reakcja uczucia. Nowe idee społeczne. Marya Konopnicka. Literatura w życiu codziennym. Teatr. Na wyżynach ludzkości. Aleksander Świętochowski. Dalsza reakcja uczucia. Trylogia Sienkiewicza. Walka idei społecznych. Idealizm społeczny. Eliza Orzeszkowa. Entuzjazm bohaterski. Bolesław Prus. Sztuka w życiu codziennym. Powieść. Naturalizm.

Treść tomu II-go:

Poszukiwania nowych syntez. Schyłkowcy. Sztuka w życiu codziennym. Powieść i scena. Dalsze poszukiwania syntezy. Miriam. Na wyżynach modernizmu. Kazimierz Tetmajer. Impresyoniści. Sewer. Reymont. Sirko. Kategoryczny imperatyw. Stefan Żeromski. Dalszy rozwój poezji. Echa i forpoczty. „Młoda Polska w Krakowie.“ „Życie.“ Na szczytach dekadentyzmu. Stanisław Przybyszewski. Powieść dnia dzisiejszego. Ostatnie utwory Sienkiewicza. Harmonie artystyczne a rozdarcie duszy w „Młodej Polsce.“ Jan Kasprówicz. Ewolucja teatru. Na wyżynach neoromantyzmu. Stanisław Wyspiański. Przewyciężenie dekadentyzmu. Próba syntezy.

Dzieło to krytyka nadzwyczajnie pochlebnie przyjęła i takowe gorąco poleca.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić PT. Panie, że z dniem 1 października b. r. otwieram w realności przy ul. Akademickiej 14.

**Magazyn i pracownię
Konfekcyi dla dzieci**
pod firma: 8625 2
Karolina Szydłowska.

Polecane przez wszystkich lekarzy
SUCHARKI ROBIN
(mleko-białko)
najnaturalniejszy, najprzyjemniejszy i najskuteczniejszy środek wzmacniający dla chorych, rekonwalescentów i dzieci. Cena za paczkę (1/4 kg) 80 halerzy. Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i handlach delikat. Od 4 paczek poczt. franco do każdej stacyi poczt. za zaliczką.
Proszę żądać broszury gratis i franco od firmy
Wiener Brotfabrik M. CUBEK SOHN, Wiedeń X., Laxenburgerstrasse 28. 6182 26-3

Zawiadomienie.
Szanownej P. T. Publiczności donoszę, że z dniem dzisiejszym objąłem w zarząd
Piwiarnię Pilzneńską w hotelu George'a
wraz z POKOJEM DO ŚNIADAŃ. — Bufet zaopatrzony w najprzedniejsze przekąski i różne delikatesy.
Polecając się Szanownej P. T. Publiczności, upraszam o łaskawe poparcie mego interesu.
Z poważaniem
FILIP KOCH.
8708-1

Najszlachetniejsze Owoce Tyrolskie
jako to: 8694
Najpiękniejsze jabłka, kosz 5 kg. złr. 2-50
Najpiękniejsze gruszki „ 5 „ „ 2-
Najpięk. brzoskwinie włoskie „ „ 4-
WINOGRONA MERAŃSKIE
kosz 5 kg. zł. 2-50,
oraz **ŚLIWKI (węgielki)**, ananasy, melony, kawony i t. p. starannie opakowane wysyła
HANDEL DELIKATESÓW
Fryderyka Schleichera,
we Lwowie, ul. Sykstuska 1. 2.
Zamówienia skutecznie się odwrotną pocztą.

Ulepszone!
Najnowszej konstrukcyi
Maszyny do kopania kartofli
wyrobu fabryki 8594 1
H. Cegielskiego w Poznaniu
otrzymała na skład i dostarcza
Generalna Reprezentacya na Galicję
Dom komisowo-rolniczy
we Lwowie, ul. Gródecka 47.

Eksport do wszystkich państw europejskich!!!
Egipskie tutki i bibułki
AIDA
Wyrób krajowy Wyrób krajowy
są za najlepsze uznane.
Główny skład: „AIDA“, Lwów, ulica Pańska 1. 10.

LACRIMAE CHRISTI
MAŁAGA
MADEIRA
SHERRY
WINA AUSTRYACKIE I WĘGIERSKIE
WINA KURACYJNE
POLECA FIRMA
MAKSY WIXELSYN
LWÓW UL. KRAKOWSKA 14

Towarzystwo Wydawnicze
we Lwowie, ul. Pełczyńska 1. 1.
poleca do nabycia we wszystkich księgarniach dzieła:
Sz. Askenazy. Przymierze polsko-pruskie 5 k. — Z. Ba-
licki. Egoizm narodowy wobec etyki (niecenzuralne w za-
porze rosyjskim) 1 k. 20 gr. — P. Chmielowski. Hen-
ryk Sienkiewicz w oświetleniu krytycznym 3 k. —
Dr. Z. Daszyńska-Golińska. Przełom w socjalizmie (nie-
cenzur.) 4 k. 50 gr. — Dr. St. Eljasz-Radzikowski. Styl zakopiański (bogato ilustrowane) 3 k. — J. Grze-
gorzewski. Z pod nieba wschodniego, nowele i fragmen-
ty z podróży 4 k. 50 g. — J. Kasprzewicz. Bunt Na-
pierskiego (ilustrowane) (niecenz.) 3 k. 20 g. — J. Ka-
sprzewicz. Ginącemu światu, cztery poematy (niecenzur.) 3 k. 60 g. — J. Kasprzewicz. Wybór poezyi (niecenz.) 3 k. — L. Kulezycki. Anarchizm współczesny (niecen.) 5 k. — T. Korzon. Zamknięcie dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta (niecenz.) 80 gr. — Bol. Koskowski. Finlandya 2 k. 60 g. — Ks. J. Londzin. Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych w Ks. Cieszyńskim (dochód czysty na gimnazjum pol-
skie w Cieszyńsku) 1 k. — Ks. A. Macoszek. Przewo-
dnik po Śląsku cieszyńskim (bogato ilustrowany) 2 k. — Ks. A. Macoszek. Widokówki śląskie serya z 10 kart 80 gr. — Stan. Majerski. Mapa fizyczna ziem polskich (bardzo odpowiednia do nauki historii i geografii ojczy-
stej) 1 k. 80 g., podklejona na płótnie 2 k. 60 gr. — N. N. Potęga wojenna Rosyi w świetle najnowszych danych urzędowych (z mapką dyzlokacyją pograniczją zachodniego) 5 k. 50 gr. — Piastun. (W. Naake-Nake-
ski). Spór czesko-polski na Śląsku cieszyńskim 1 k. — J. K. Potocki. Współzawodnictwo i współdziałanie. (Spo-
łeczeństwo jako organizm. — Geniusz i tłum. — Dobroć miłosny. — Kobieta i mężczyzna. — Wrogowie nauki) 6 k. — A. Potocki. Stanisław Wyspiański (studjum literackie, niecenz.) 3 k. — F. Popławska. Dwie mogi-
ły, powieść dla starszej młodzieży (niecenzur.) 3 k. — J. L. Popławski. Życie i czyny pułkownika Z. Miłkow-
skiego (T. T. Jeża). (niecenz.) 50 gr. — Pereświt. Baj-
ka, smutne dzieje niewoli, alegorya (niecenz.) 2 k. — K. Rakowski. Ocknienie, dramat nagrodzony (niecenzur) 1 k. 50 gr. — K. Rakowski. Powstanie poznańskie w r. 1848 (niecenz.) 6 k. — Wł. Studnicki. Rozwój form politycznych i stosunki ekonomiczne Szwajcaryi (niecenz.) 2 k. 40 gr. — Wł. Studnicki. Wyodrębnie-
nie Galicji. Kwestya bytu tej dzielnicy (niec.) 2 k. — Świerk. Z szarej przędzy, powieść z życia współczesne-
go w Galicji (niecenz.) 5 k. 20 gr. — Stan. Szczepa-
nowski. Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych. Aforyzmy o wychowaniu (niecenz.) 2 k. — M. Zych. Syzyfowe prace, powieść ze stosunków w Królestwie (niecenz.) 4 k. — M. Zych. Rozdziobią nas kruki, wro-
ny... nowele (niecenz.) 3 k. 60 gr. — W. Żmudski. Bór powieść (niecenz.) 3 k. 20 gr. — W. Żmudski. Niedola nowele (niecenz.) 2 k. 5408

„ALTVATER“
fabryka likierów
Siegfrieda Gesslera
e. i. k. nadw. dostawcy
Jägerndorf.

Prof. Soxhlet'a najnowszy środek pożywny dla dzieci
„Nährzucker“
jest najlepszym dodatkiem do mleka krowiego, aby je uczynić zupełnie podobnem do mleka matki. Niezrów-
nana siła pożywności, lekka i zupełna strawność nie
działa na rozwolnienie. Niemowlęta i dzieci chętnie je
biorą. Przez lekarzy wypróbowane i gorąco polecane.
Do nabycia we wszystkich aptekach po cenie **k. 2-40**
za paczkę, zawierającą 1/2 klg. 5433 2

Nowość!
Med. dra Józefa TRAUBA
Proszek żołądkowy
GASTRICIN
przez lekarzy wypróbowany
Wiadomym jest faktem, że z żołądka i kiszek pochodzą wszelkie choroby, a mianowicie brak apetytu, żgaga, wymioty, ciśnienie żołądka, kurcze nerwowe, cierpienie żo-
łądka, rozszerzenia żołądka, katar żołąd. i kiszek, zawrót, bezsenność, migrena, choroba nerok, cukrzyca, kamienie ner-
kowe i żółciowe, żółtaczką, a nawet bicie serca i zemdlenia. Wogóle wszelkie ner-
wowe objawy są wyłącznie skutkami zle-
go trawienia. Nowy środek med. dra Jó-
zefa TRAUBA proszek żołądkowy **Gastri-
cin chroni** wszystkie przeskody trawienia i osiaga natychmiastowe polep-
szenie — przy dłuższem używaniu zupeł-
ne uleczenie w wypadkach nawet zada-
wnionych cierpień żołądka, jakoteż na-
stępstwa tychże, którym wszystkie środki odmówiły. Mimo, że nie jest środkiem przeczyszczającym — reguluje stolec, usuwa tworzenie się szkodliwych masy w krwi. Dla wszystkich ludzi i takich, którzy cierpią na złe trawienie i brak apetytu, dla osób siedzących wiele, dla osób jedzących wiele, przy kuracyi tu-
czenia, dla jeżdzących często i wiele jest niezbędnym ten proszek żołądkowy, a na-
wet dzieci powinny go brać, gdyż jest przy zaskwierzającym działaniu zupełnie nieszkodliwy. Gastricin nie wymaga ści-
słej diety, i powinien być w każdym do-
mu, szczególnie, gdzie niema w blisko-
ści lekarza, na wsi, probostwie, klaszto-
rach itd. itd Gastricin działa w minucie i jest przyjemny do wzięcia, gdyż roz-
pływa się natychmiast w ustach.
Skład główny:
Salvator-Apotheke, Pressburg, Ungarn, Domplatz.
W wielu aptekach do nabycia 7431 10-9
Wielkie pud. 3 korony, małe pud. 2 kor., za nadesłaniem należytości 2 lub 3 kor. w markach pocztowych lub przekazem, przesyła się 1 pudełko jako próbkę franko, przy polecanej wysyłce o 35 hal. więcej. Na żądanie prospektu.

Kadzidło sosnowe
oprócz przyjemnego zapachu, posiada nieocenione własności higieniczne, poleca się przeto szczególnie chorym na piersi. Odczyszcza i odświeża powietrze mie-
szkań w wysokim stopniu. Flakon 1-20 hal., rozpylacze od 60 hal. do 3 kor.
JAN IHNATOWICZ
Lwów, ulica Sykstuska 1. 25 — ulica Halicka 1. 11. 6315
Kraków, Sukiennice 1. 20. — Przemyśl, ul. Franciszkańska 1. 24.

UL. KRĘTA
PASAŻ MIKOŁASCHA
Arnold Werner
we Lwowie,
poleca
swoje wyroby z Glinśka
**Pieczę kafflowe, ku-
chnie kafflowe** z mate-
ryału ogniotrwałego jako-
też **Cegły ogniotrwałe**
i **Cement portlandzki**
fabryki Libana. 6858

Najtańszy opał!
Przyrządy do opalania ropy
najnowszej konstrukcyi
dla celów technicznych
wyrabia i montuje
oraz gwarantuje za znaomą oszczędność
fabryka wagonów i maszyn
w Sanoku. 8411 2
Bogactwo krajowe!